



Fot. T. Bukowski

ŻYĆ BĘDZIE W PAMIĘCI POTOMNYCH

NIE upłynęły jeszcze dwa lata od czasu, gdy Wanda Wasilewska pisała do Zarządu Głównego ZNP:

„Z całego serca dziękuję Wam za zaproszenie na uroczystości związane z rocznicą strajku nauczycielskiego, wydarzenia, które w trudnych warunkach zalewu Polski przez faszystów pokazało postawę polskiego nauczycielstwa i ofiarne męstwo pracowników Związku.

Ku wielkiemu mojemu żalowi, na skutek zbiegu okoliczności, nie mogę przyjechać na akademie.

Pozwólcie, że za Waszym pośrednictwem prześlę gorące pozdrowienia, słowa przyjaźni i miłości wszystkim tym, z którymi miałam szczęście 25 lat temu razem pracować i walczyć.

Związkowi Nauczycielstwa Polskiego przesyłam życzenia, by nigdy nie gasły jego wielkie tradycje walki o Polskę Demokratyczną, o szczęście młodego pokolenia.

Były (i zawsze wdzięczny za wszystko dobre) pracownik Związku Nauczycielstwa Polskiego i członek Komitetu Strajkowego.

Dzisiaj, kiedy Wandy Wasilewskiej nie ma już wśród żyjących, słowa przyjaźni i miłości od „zawsze wdzięcznego pracownika” i życzenia dla Związku Nauczycielstwa Polskiego są szczególnie wzruszające, są ostatnim kontaktem pomiędzy naszą organizacją i znakomitą pisarką.

A kontakty te ze szkołą, z nauczycielstwem, ze Związkiem były ściśle i serdeczne. Po ukończeniu studiów uniwersyteckich w Krakowie i uzyskaniu w 1927 roku tytułu doktora filozofii pracowała jako nauczycielka, pisywała do postępowej prasy oraz — jeszcze w okresie studiów — rozpoczęła działalność polityczno-oświatową w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej i Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych.

Ścisłą współpracą Wandy Wasilewskiej ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego rozpoczyna się w kwietniu 1935 roku, kiedy obejmuje ona redakcję „Płomyczka”. W tym roku ukazują się dwie Jej powieści, które odegrały dużą rolę w kształtowaniu świadomości szerokiego mas społeczeństwa: „Ziemia w jarzmie” i „Ojczyzna”. Już wcześniej, w 1934 roku, wyszła Jej głośna w ówczesnym środowisku literackim, powieść: „Oblicze dnia”.

Szczególnie „Ziemia w jarzmie” stała się bliska nauczycielowi. Wskazywała mu właściwą drogę, właściwy kierunek działania.

W powieści Wasilewskiej nauczyciel Wincenty, nie rozumie początkowo wsi, nie dostrzega nalożonego na nią, na tysiące wsi — jarzma. Jest obcy. Ale nadchodzi taki moment, kiedy wyraźnie i zdecydowanie opowiada się po stronie wsi.

Równoległe z działalnością pisarską i redakcyjną Wanda Wasilewska była członkiem Zarządu Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom oraz członkiem Rady Naczelnej PPS, gdzie reprezentowała lewicowy nurt partii.

Atak rządu sanacyjnego i całej ówczesnej reakcji polskiej w 1937 roku na Związek Nauczycielstwa Polskiego spotkał się z natchmiastowym odporem nauczycielstwa. Walkę rozpoczęli pracownicy ZG ZNP. W dniu (30.IX), w którym mianowany został przez rząd kurator, a Zarząd Główny zawieszono w działalności — wybuchł strajk okupacyjny. Na czele komitetu strajkowego pracowników Związku stanęła Wanda Wasilewska.

To o tych czasach pisze w swoim liście w 1962 r. do Zarządu Głównego: „Słowa przyjaźni i miłości wszystkim tym, z którymi miałam szczęście 25 lat temu razem pracować i walczyć”.

W roku zamykającym pierwsze 20-lecie Polski (1939) ukazuje się ostatnia przed II wojną światową książka Wasilewskiej: „Płomień na bagnach”.

W czasie okrutnej okupacji hitlerowskiej Wanda Wasilewska rozpoczyna nowy rozdział swego życia, rozdział, który otwiera nową epokę nie tylko w Jej życiu osobistym, lecz w życiu narodu polskiego. Wasilewska przebywa przez dwa lata na froncie w Armii Radzieckiej, a w roku 1943 współdziała przy tworzeniu się Związku Patriotów Polskich (którego zostaje przewodniczącą) i przy powstaniu Wojska Polskiego w ZSRR. A kiedy w lipcu 1944 r. powstaje PKWN, Wasilewska zostaje jego wiceprzewodniczącą.

Po zakończeniu wojny zamieszkała w Kijowie, aktywnie działa w Międzynarodowym Ruchu Obronców Pokoju i piastowała stanowisko deputowanego do Rady Najwyższej ZSRR. Ale i wówczas nie przerywa jej kontakty ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Daje temu wyraz w książce: „Historia jednego strajku”, utrzymuje kontakt korespondencyjny, pomaga nauczycielom w wielu trudnych dla nich sprawach, przyjeżdża do Polski w 1947 roku, żywo interesuje się pismami dziecięcymi i młodzieżowymi, odwiedza Związek, któremu życzyła, by nigdy nie gasły jego wielkie tradycje walki o Polskę Demokratyczną, o szczęście młodego pokolenia”.

Jej książki pisane w okresie wojny i po wojnie: „Gwiazdy w jeziorze”, „Pieśń nad wodami”, II część „Płomieni”, „Rzeki płoną”, „Popiół i miłość”, „Tęcza” — zdobywały sobie ogromną poczytność nie tylko w Polsce Ludowej, gdzie ukazało się dotychczas 87 wydań Jej 21 utworów o łącznym nakładzie około 2 i pół miliona egzemplarzy. Książki Wasilewskiej tłumaczone były na wiele języków. Ponadto wyszły cztery wydania „Dzieł Zebranych” oraz zbiory szkiców i reportaży.

Wanda Wasilewska odznaczona była Orderem Krzyża Grunwaldu I klasy, Orderem Sztandar Pracy I klasy i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Odeszła od nas wielką patriotką, gorącą rewolucjonistką przez całe życie walczącą o sprawiedliwość społeczną, znakomitą pisarką, szczery i wierny Przyjaciel nauczycieli i naszego Związku.

Żyć będzie we wdzięcznej pamięci potomnych poprzez swe czyny, poprzez dzieła pisane, w których uczyła współczuć wszelkiej krzywdzie, walczyć ze złem i przemocą, kochać naród i ludzi. (S. B.)

ZWIĄZEK PISARZY RADZIECKICH

Moskwa

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, w imieniu własnym oraz przeszło 350-tysięcznej rzeszy nauczycieli, wychowawców i pracowników naukowych, przesyła Wam, drodzy Towarzysze, wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci Wandy Wasilewskiej — członka Światowej Rady Pokoju, znakomitej pisarki, bojowniczką o wolną Polskę i długoletniej działaczki Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Piękną postać Wandy Wasilewskiej — rewolucyjnej działaczki i wychowawczyni młodego pokolenia pozostanie na zawsze w pamięci nauczycielstwa polskiego i historii naszego Związku.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

TOWARZYSZ A. KORNIJCZUK

Kijów

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, w imieniu własnym oraz przeszło 350-tysięcznej rzeszy nauczycieli, wychowawców i pracowników naukowych, przesyła Wam, Towarzyszu A. Korniejczuk, wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci Wandy Wasilewskiej — bojowniczką o wolną Polskę, członka Światowej Rady Pokoju, znakomitej pisarki i długoletniej działaczki Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Piękną postać Wandy Wasilewskiej — rewolucyjnej działaczki i wychowawczyni młodego pokolenia pozostanie na zawsze w pamięci nauczycielstwa polskiego i historii naszego Związku.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego wysłał również depeszę podobnej treści pod adresem Związku Pisarzy Ukraińskich w Kijowie.

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH KRAJÓW.
ŁĄCZCIE SIĘ!



CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno-oświatowy

Rok XLVIII nr 32 (1435)

Warszawa, 9 sierpnia 1964 r.

Cena 70 gr

DYSKUSJA na temat egzaminów maturalnych, która w jejieni zeszłego roku prowadziła się na łamach „Głosu”, dożyła się kontynuacji. W czerwcu br. podjęto ją „Życie Warszawy” publikując artykuł M. Paschalskiej „Bał z muzyką”. Autorka ostro wystąpiła przeciw maturom określając je jako anachronizm, relikw XIX w., nie tylko nie przynoszący już dziś żadnych realnych korzyści, ale wręcz szkodliwy z uwagi na zamęt, jaki wprowadza w życie szkoły i nader ujemny wpływ, jaki wywiera na zdrowie i psychikę młodzieży.

Artykuł w „Życiu” wywołał gorącą dyskusję w prasie. I jakkolwiek dyskusja ta nader często sprowadzała się do efektywnej szermierki słownej, już sam fakt jej nasilenia i stopień zaangażowania uczestników świadczą najwyraźniej o żywotności tematu. I o tym, że sprawa egzaminów dojrzałości gwałtownie domaga się gruntownego przeanalizowania przez kompetentne władze.

Dyskutancką zajmują w stosunku do zagadnienia matury bardzo różne stanowiska i na poparcie swych tez wysuwają różne argumenty, z którymi rzecz prosta nie zawsze można się zgodzić.

I tak do zdecydowanych przeciwników matury należą m. in. Bogdan Gotowski, który w artykule „Podzwonne dla matury” („Życie Warszawy”) twierdzi, że „jedynym sensownym posunięciem władz w odniesieniu do egzaminów dojrzałości, byłaby kompletna ich likwidacja. (...) Matura liceum ogólnokształcącego — jest czystym anachronizmem. Do niczego nie uprawnia i o niczym nie informuje. Gdyby choć była czynnikiem standaryzującym z grubsza poziom wykształcenia. Wiadomo jednak, że tak nie jest, że ile szkół, tyle poziomów matury”.

Trudno temu stwierdzeniu odmówić pewnej słuszności. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że nie ma możliwości zastosoowania absolutnie jednolitych kryteriów i ocen tam, gdzie decydują o nich nie matematycznie sprawdzalne testy a ludzie, z których każdy ma nieco inne wymagania, nieco inny sposób stawiania pytań, nieco inny wreszcie zasób własnych wiadomości. Ale czy ten fakt jest dostatecznym argumentem przemawiającym za likwidacją matur i czy rzeczywiście wyklucza uznanie egzaminu dojrzałości za pewien miernik określonego stopnia wykształcenia?

Przecież z identycznym zjawiskiem spotykamy się przy każdym egzaminie. Na każdej uczelni są profesorowie, u któ-

rych stosunkowo łatwo zdać egzamin, którzy pomagają dodatkowymi pytaniami, a oceny stawiają dość łagodnie; są też inni, u których zdać bardzo trudno, a uzyskanie stopnia wyższego niż trójka graniczy z cudem; są tacy, którzy wymagają przede wszystkim myślenia, albo żądają wyrecytowania wiadomości. Czy wobec powyższego należy dążyć do likwidowania również egzaminów na uczelniach? A dalej, czy powinniśmy, idąc śladem sugestii B. Gotowskiego, poddawać w wątpliwość jednakową wartość wszystkich dyplomów magisterskich, uniwersyteckich i innych. Tego rodzaju wnioski zaprowadziłyby jednak zbyt daleko. Trzeba się raczej zgodzić że tak dyplomy uniwersyteckie, jak i świadectwa dojrzałości są zaświadczeniem, iż legitymujący się którymś z tych dokumentów posiada określone quantum wiedzy; przy czym oczywiście dopuszczalne są, i z góry założone pewne odchylenia od przeciętnej średniej.

Również i „dalsze rozważania” B. Gotowskiego nie wydają się potwierdzać tezy autora o konieczności zrezygnowania z matur. Bo jeśli — jak słusznie twierdzi Gotowski — znaczna liczba absolwentów szkół ogólnokształcących nie może się dostać na studia (wiadomo, wy!) i kończy edukację na liceum to, moim zdaniem, przemawia to właśnie za utrzymaniem matury, nie zaś przeciwnie. Tak już bowiem bywa, że naukę kończy się zwykle ostatecznym egzaminem stanowiącym pewnego rodzaju podsumowanie i ukoronowanie studiów. Gdybyśmy to uznali za nonsens, dlaczego by nie potraktować w podobny sposób wszystkich egzaminów dyplomowych, z magisterskim włącznie?

„Trybuna Ludu” nie zajmuje w odniesieniu do matur tak krąpcowego stanowiska. Wprawdzie J. Borowska w artykule „Potrzeba zmian” daleka jest od aprobowania istniejącego stanu rzeczy, ale nie stawia sprawy na ostrzu noża i proponuje przede wszystkim dokładne przemyślenie problemu oraz wprowadzenie koniecznych reform. „Można tak, można inaczej” — pisze autorka. — W każdym razie to, co obecnie jest praktykowane wzbudza zdecydowany sprzeciw (...). Ale „misterium maturalne” nadal jest odprawiane z całym nabożeństwem, bez jakichkolwiek prób przynajmniej odkurzania starzyny, zerwania z formalizmem, czy choćby nawet eksperymentowania”.

Opinie Borowskiej potwierdza w pewnym sensie zamieszczony w „Życiu Literackim” list czytelnika podpisują-

cego się „Nauczyciel”. Autor listu dla odmiany przyrównuje maturę do tragicznych faktów, dat i formulek, które znalezć można bez trudu w rocznikach statystycznych itp.

Nikt natomiast nie próbuje sprawdzić, jak dalece uczeń ułożył sobie zdobytą wiedzę w logiczny ciąg, czy potrafi zdobyć się na jakąś syntezę, czy potrafi wprowadzić jakikolwiek wniosek, czy wreszcie posiada jakąkolwiek własną opinię o faktach historycznych, dziełach literackich itp. Jednym słowem nie żąda

matura dojrzała do reformy

minu pisemnego, posiedzenia rady pedagogicznej debatującej nad dopuszczeniem uczniów do ustnego, i samego egzaminu ustnego. „Epilog, czyli kazanko nie należy do obowiązkowych punktów programu, ale zdarza się bardzo często. Uczeń robił z nas balona, my w zamian dajemy mu maturę, ale z kazankiem, takim żeby pamiętał całe życie”.

Przysłuchiwałam się w roku bieżącym kilkunastu egzaminom i niestety, trudno mi się nie zgodzić z obrazem nakreślonym przez „Nauczyciela”. Z pewnym jednak zastrzeżeniem: to nie tylko uczeń stawia nauczycieli (czy w ogóle szkołę) w dziwnym świetle, w równym stopniu nauczyciele (dzięki obowiązującym ich metodom egzaminowania) robią to samo z uczniem, wymagając od niego wyka-

zać od ucznia niczego, co świadczyłoby właśnie o jego dojrzałości umysłowej.

Czy obowiązująca metoda nie zmusza uczniów do wymigiwania się, lawirowania? A jakże inaczej poradziłby sobie z nadmiarem materiału?

„Z tego co napisałem — konkluduje „Nauczyciel” — nie wynika wcale, że choć jak najbardziej obawiam się maturze. Chocę jednego, żeby nas, nauczycieli nie zmuszono do udawania. Uczuciem, które towarzyszy nam podczas matur, jest uczucie niesmaku. Odpowiedzialność naszą skrzywiono, wykonujemy normę (...) Tylko, co dalej?”

(dokończenie na str. 3)

LEŻY w południowej części Polski, między 43°33' i 51°06' szerokości geograficznej północnej oraz między 18°14' i 19°42' długości geograficznej wschodniej. Powierzchnia jego wynosi 9 484 km kw.; podzielony jest na 14 powiatów oraz 21 miast wydzielonych. Oprócz tego są tam 32 miasta nie stanowiące powiatów oraz 31

Tę właśnie formę wybrał Ośrodek Postępu Technicznego, organizując z inicjatywy KW PZPR wystawę pod hasłem „Województwo katowickie w XX-lecie PRL”.

Wystawa otwarta 1 sierpnia na terenach Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie rozmachem dorównuje dynamice rozwoju ziemi, której osiągnięcia ma reprezentować. Tego, co zostało zgro-

Kosztami dużych nakładów „postawiono” na Śląsk i postawiono słusznie.

Nauka i produkcja. Na ten aspekt szczególnie warto zwrócić uwagę. Nigdzie chyba tak wyraźnie, jak na katowickiej wystawie, nie uwidocznili się ścisły związek tych dwóch dziedzin.

W pawilonie górnictwa obok ciężkich maszyn zastępujących pracę ludzką w podziemnych pokładach — laboratoryjny niemiecki sprzęt: pulpity sterownicze, czujniki sygnalizujące do dyspozycji poziom wody, położenie drzwi i tam bezpieczeństwa, wysokość temperatury;

polskiego przemysłu, o miejsce polskiej myśli technicznej.

W każdym niemal z 18 pawilonów wystawowych można znaleźć pokaźne stoiska opatrzone hasłami: „Produkcja antyimportowa”, „Produkcja eksportowa”, „Prototypy”. To są właśnie wytwórki instytutów, konkretne wyniki ich wyjątkowej pracy, której cel można krótko określić: mniej importować, więcej eksportować; zmniejszyć liczbę obcych licencji, zwiększyć eksport polskiej myśli technicznej.

W tej ostatniej dziedzinie Śląsk ma



Fot. CAF

osiędlę. Łącznie miasta te zajmują 12,9 proc. ogólnej powierzchni województwa, 72,8 proc. ludności to mieszkańcy miast i osiedli. Gęstość zaludnienia wynosi w tym województwie około 330 osób na 1 km kw. Jest najbardziej zaludnionym i najbardziej zurbanizowanym województwem kraju.

Tych kilka danych składa się na jedną z możliwości „wizytówek” województwa katowickiego. Ale o Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim można mówić inaczej. Na przykład tak: województwo katowickie zajmuje zaledwie 3 proc. terytorium Polski. Ale 25 proc. ogółu robotników pracuje właśnie tutaj. Tu powstaje 33 proc. globalnej produkcji eksportowej, 80 proc. paliw, 30 proc. maszyn. Bo Zagłębie to — w języku gospodarczym — 89,4 proc. ogólnokrajowego wydobycia węgla, 70 proc. globalnego wydobycia rud żelaza, 83 proc. metali nieżelaznych, 56,2 proc. produkcji koksu; to wreszcie potężny przemysł elektrotechniczny, materiałów budowlanych, drzewny, spożywczy, skórzany, włókienniczy, odzieżowy, papierniczy, poligraficzny, precyzyjny itd. itd.

Dla stworzenia syntetycznego obrazu tej ziemi, dla oddania jej bogactwa, pracy i twórczego działania mieszkańców — można posłużyć się różnymi danymi, lub używać różnych wskaźników. Ale można też obraz ten po prostu pokazać.

madzone na ogromnej przestrzeni 100 tys. m kw. — a więc przestrzeni znacznie przewyższającej rozmiarem obszar największej tego typu ekspozycji krajowej: Targów Poznańskich — nie da się dokładnie opisać.

18 nowoczesnych, śmiało pod względem architektonicznym rozwiązanych pawilonów, 3 tysiące wystawców, 10 tys. eksponatów... Łąk przytłoczony nadmiarem wrażeń wynosi z wystawy jedną właściwie tylko wiszę: zieleni, bieli, lotnych konstrukcji dachów, szkła, kolorowych plastików, światła. I maszyny, setki maszyn.

Na ścianach pawilonów olbrzymie napisy: chemia, górnictwo, hutnictwo, elektrotechnika... To już nie nazwy, to sygnały wywołujące u każdego określony układ skojarzeniowy: przemysł a więc Śląsk, a więc najważniejszy odcinek frontu walki o nową Polskę, o Polskę łączącą się na rynkach świata, o Polskę przemysłową, silną gospodarczo.

Znaczenie Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego było już oczywiste w 1945 roku. Miało ono stanowić nie tylko centralny ośrodek przemysłowy, lecz także odegrać dużą rolę jako naturalne zaplecze gospodarcze dla odzyskanych terenów Górnego i Dolnego Śląska, jako czynnik w dużej mierze decydujący o integracji gospodarczej, politycznej i społecznej południowo-zachodnich ziem Polski.

ŚLĄSK

anno domini 1964

telewizory umożliwiające kontrolę przebiegu prac na terenie całej kopalni; radioizotopowe przyrządy pomiarowe. W pawilonie elektrotechniki nowoczesne silniki. Uwagę zwraca pulpit sterowniczy do pieca łukowego, rozrusznik do wysokoprężnych, spalinyowych silników okrętowych. A większość to prototypy, wzory, które w 1965 roku wejdą do produkcji; a więc znów pokaz ścisłej współpracy nauki z przemysłem, myśli ludzkiej z techniką.

Prawdziwy triumf święci nauka w pawilonie chemii. Tu przede wszystkim, poczynając od specyfików farmaceutycznych, preparatów i nawozów dla rolnictwa aż po wyroby z tworzyw sztucznych — to myśl naukowa przeobrażona w konkretny kształt produktów. Ich wartość wynosi około 25 miliardów złotych rocznie.

Doświadczenia współczesnej praktyki produkcyjnej dowodzą, że nauka stała się integralną częścią składową sił wytwórczych. Najlepszym tego przykładem jest Śląsk, gdzie twórcza myśl została nie tylko wprężona do usług produkcji, lecz sama z kolei wytycza zakładom przemysłowym nowe kierunki, narzuca nowe asortymenty i nowe formy pracy. W śląskich instytutach naukowych szuka się rozwiązań dla skomplikowanych procesów technologicznych, pomocy w realizacji hasła: „Lepiej, prędzej, taniej”.

Ale na tym nie kończy się ich rola. W instytutach naukowych toczy się nieustanna bitwa o światowe miejsce

już duże osiągnięcia. Warto dla przykładu przytoczyć kilka z wielu transakcji, jakie zawarto w oparciu o przemysł i instytucje naukowe województwa katowickiego. Są to m. in.: badania geologiczne w Ghanie, prace inżyniersko-projektowe w Egipcie i Syrii. Sprzedaż patentów do Holandii, Maroka, Norwegii i Austrii. Prace projektowe z zakresu hutnictwa w Jugosławii, prace badawcze związane z produkcją koksu, w NRD, Rumunii itp.

NRD, NRF, Anglia, ZSRR, Rumunia, Holandia, Włochy, CSRS, Syria, Maroko, Egipt, kraje Ameryki Południowej — na cały niemal świat wywozi się ze Śląska towary, urządzenia, surowce, wysłała się projekty, patenty, opracowania. Bo ten niewielki skrawek ziemi — to najlepszy ambasador polskiej gospodarki, polskiego przemysłu i polskiej nauki.

Dynamiczny rozwój gospodarczy, wzrost przemysłowości, postęp nauki i techniki nie rodzą się z niczego i nie mogą istnieć bez silnego zaplecza. Pożeczne miejsce na wystawie zajmuje pawilon kultury i oświaty. Afisze, plakaty, wzory nowych pomocy naukowych, meble, makietki budynków szkolnych, urządzeń sportowych, zdjęcia i planse. Liczbą obrazują rozwój oświaty: 53 tys. dzieci w przedszkolach, 482 tys. w szkołach podstawowych, 154 tys. młodzieży w technikumach i szkołach zawodowych, 8 wyższych uczelni i filia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oto stan na rok 1964,

(dokończenie na str. 5)

W ŚRÓD wielu czynników gwarantujących sprawne rozpoczęcie nowego roku szkolnego — poważne miejsce zajmują problemy przygotowania bazy materialnej: terminowe przeprowadzenie remontów, oddanie na czas do użytku nowych obiektów szkolnych. Tymczasem doświadczenia wskazują, iż ro-

remonty

rocznie pletzą się w tej dziedzinie ogromne trudności, w wyniku czego wiele szkół rozpoczyna pracę w nienormalnych warunkach.

Dlatego też już w lipcu zwróciliśmy się do naszych korespondentów z prośbą o relacje, jak w czasie tegorocznych wakacji przebiegały prace remontowe i wykonawcze w poszczególnych województwach, jakie są trudności, wreszcie czy istnieją realne szanse zakończenia robót we właściwym terminie.

W chwili obecnej, gdy dysponujemy materiałami tylko z sześciu województw — trudno jest dokonać jakiegokolwiek oceny. Dlatego relacjonujemy tylko sytuację w kilku okręgach.

W m. Łodzi na remonty przeznaczono w br. 18,2 mln zł. W ramach tej kwoty zaplanowano remont 104 jednostek szkolnych. Niektóre prace rozpoczęto jeszcze przed wakacjami. Do momentu rozpoczęcia ferii zakończono roboty w 17 jednostkach (22 proc. planowanej wartości). Z dotychczasowego przebiegu prac, władze wyciągają optymistyczne wnioski.

Mimo, iż nieliczna — kadra fachowców z kuratorium i inspektoratów co dzień wizytuje place budów i szkoły, inspektorzy inwestycji Ministerstwa Oświaty stwierdzili, że istnieje pełne zabezpieczenie mocy przerobowej. W bieżącym roku remonty przebiegają znacznie sprawniej.

Plany inwestycyjne przewidują oddanie w Łodzi do użytku 14 obiektów (w tym 11 z funduszy SFBS). Łódzkie Zjednoczenie Budownictwa zobowiązało się oddać przedterminowo do końca sierpnia br. 8 budynków. Wszystko wskazuje na to — pisze nam korespondent kol. J. Janicki — że plan oddawania nowych budynków zostanie także zrealizowany.

Również w woj. kieleckim nastąpiła wyraźna poprawa w zakresie organizacji pracy związków z remontami. W odpowiednim czasie przygotowano dokumentację techniczną i kosztorysową, zapewnienie też odpowiednie środki finansowe.

Kłopoty zaczynają się z chwilą rozpo-

czyniania robót. Na remonty przewidziano 28 milionów zł i choć środki te są za małe w stosunku do potrzeb, nie wykorzystuje się ich w pełni. Od kilku lat kredyty wykorzystywane są w 93-94 proc.

A inwestycje szkolne? Aktualna sytuacja — pisze kol. R. Zieliński — nie jest pociągająca. Do końca pierwszego półrocza br. wykonano 41,3 proc. inwestycji. Nie rozpoczęto robót budowlano-montażowych przy 11 obiektach, a na 4 obiektach nie rozpoczęto w ogóle żadnych prac. Przedsiębiorstwa przystępują najczęściej do rozpoczęcia budowy w III kwartale, a więc w porze, która nie sprzyja zakończeniu robót przed zimą.

Niepokoi również i to, że do chwili obecnej wykorzystano zaledwie 22 proc. kredytu przeznaczonego na zakup sprzętu i pomocy naukowych.

Planem remontów kapitalnych objęto w woj. opolskim 124 obiekty. Z tego przy

inwestycje

115 budynkach trwają już prace. W 8 rozpoczęły się roboty — zgodnie z planem — w sierpniu. Nie ruszyła praca przy internacie SN Racibórz, gdzie brak jest dokumentacji. Istnieje obawa niedokończenia remontów kilku budynków.

Plan inwestycyjny woj. opolskiego obejmuje oddanie do użytku 16 szkół podstawowych (5 tysiącleci), a ponadto 1 szkoły zawodowej z warsztatami, 3 przedszkola oraz 5 budynków wykonanych w czynnie społecznym.

Jak stwierdza kol. J. Ciosek — dotychczasowy przebieg robót wskazuje na to, iż plan w zakresie inwestycji wykonany będzie w całości.

Niezbity pociągający są informacje z woj. poznańskiego. Należy się liczyć z tym — stwierdza kol. Jesionowski — że do końca sierpnia plan remontów kapitalnych wykonany zostanie zaledwie w 50 proc. Jedynie remonty bieżące przeprowadzone zostaną na czas.

W przypadku przedłużenia prac wykorzystuje się — według oświadczenia kuratorium — pomieszczenia zastępcze.

Plan w zakresie nowo wznoszonych budów obejmuje 53 zadania, z tego do 30. VI rozpoczęto tylko 10. Zaawansowanie robót w województwie jest niższe od przewidywanego, natomiast w Poznaniu przebiega prawidłowo. Do 30 czerwca plan inwestycyjny wykonano w województwie — w 35,3 proc., a w Poznaniu — w 47,1 proc.

Istnieje groźba niewykonania planu w zakresie siedmiu budynków.

Na terenie woj. krakowskiego w remoncie znajduje się 206 budynków. W niewielkiej liczbie szkół prace przedłużone zostaną na wrzesień, lecz — jak informuje kol. J. Lelo — nie spowoduje to większej przeszkody w normalnym rozpoczęciu zajęć lekcyjnych. Trudności będą tylko przy remoncie jednej ze szkół (brak materiałów).

Gożej przedstawia się sytuacja w samym mieście. W Krakowie remontuje się 57 obiektów, na które przeznaczono 13 181 tys. zł. Jednak do ostatnich dni lipca przerobiono zaledwie 2 116 tys. zł.

W br. ma być oddanych do użytku w woj. krakowskim 51 szkół podstawowych, lecz tempo robót budzi obawy, iż plan ten nie zostanie zrealizowany. Np. w I i II kwartale miało być wykończonych 13 szkół, a przekazano 9. Wiadomo już teraz, że w III kwartale plan nie zostanie wykonany.

Że jest z nowo rozpoczynanymi budowlami. Na 56 projektowanych — nie podjęto robót na 35 obiektach, a np. w powiecie olkuskim i suskim w ogóle nie rozpoczęto robót. W Krakowie na 8 szkół nie rozpoczęto prac w 5, a przerób wynosi 2,5 proc. limitu.

W woj. szczecińskim z remontami 51 — tak tytułuje swoją korespondencję kol. L. Sułkowski. O ile jeszcze remonty bieżące przeprowadzane są dobrze i w terminie, to kapitalne — nie są wykonywane na czas, dla niektórych nawet nie można znaleźć wykonawców. W br. przeznaczono na remonty 42 miliony zł, a więc o 7 milionów zł mniej niż w ub. r.

Trudności w budownictwie szkolnym na terenie woj. szczecińskiego powodują, iż

remonty

z roku na rok maleje liczba szkół oddawanych do użytku. O ile w ub. r. oddano 28 obiektów, to w tym roku planuje się 19. Z tego dotychczas oddano 2 szkoły i 1 przedszkole z tzw. „poślizgu”. Przypuszczalnie do 1 września przekazanych zostanie 10 szkół podstawowych z tym, że nie będą zagospodarowane ich tereny. Reszta pójdzie „w poślizgu”.

Również bardzo zły jest stan zaawansowania robót przy budowie szkół przeznaczonych do oddania w 1965 roku. Wielu budów w ogóle nie rozpoczęło.

JAK wynika z przedstawionych informacji, sytuacja zarówno w zakresie remontów jak i oddawania do użytku nowych budynków szkolnych nie napawa optymizmem. Wśród przyczyn takiego stanu rzeczy na plan pierwszy we wszystkich 6 województwach wysuwa się jedna: brak wykonawców — zwłaszcza wśród przedsiębiorstw państwowych.

W woj. poznańskim, w lutym, 28 obiektów nie miało wykonawców, ponieważ Wojewódzka Komisja Rozdziału Robót nie uwzględniła wszystkich zadań inwestycyjnych. Inny jaskrawy przykład: w powiecie przyruckim, ze względu na brak wykonawców na roboty wodno-kanalizacyjne, musiano się zdecydować na budowanie pieców kaflowych, które kosztują drożej, niż c.o.

W woj. szczecińskim na skutek przejęcia przedsiębiorstw budownictwa terenowego przez resort rolnictwa — remonty wykonywane są przez spółdzielnię i przedsiębiorstwa prywatne.

To z kolei pogłębia, i tak już istniejące trudności materiałowe, które w Niemalym stopniu przyczyniają się we wszystkich 6 województwach do opóźnienia robót. Wprawdzie spółdzielnie otrzymują przydziały materiałów na remonty, ale nie zawsze w odpowiednim terminie. Czekanie na tarcice, instalacje do c.o., blachę, cement itp. — poważnie hamuje roboty.

Przynajmniej wielu niedociągnięć jest też zła organizacja robót (Szczecińskie, Krakowskie). Np. w Krakowie przy jednym z obiektów pracuje 1 murarz bez pomocnika. Łatwo sobie wyobrazić, ile czasu może trwać tak zorganizowana budowa.

Na jakość prac poważny wpływ ma kontrola dokonywana przez inspektorów nadzoru, inwestora oraz kierowników szkół. Tymczasem praca inspektorów nadzoru daleka jest od doskonałości (Szczecin, Kielce).

Wydać się, że zwłaszcza organizacja remontów wymaga jakichś zasadniczych usprawnień. Krótki, w zasadzie dwumiesięczny, okres, w którym trzeba dokonać większości prac, jest chyba dostatecznym argumentem za tym, by w lipcu i sierpniu szkoły miały bezwzględny priorytet w korzystaniu z usług przedsiębiorstw remontowych.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa nowo wznoszonych szkół. Tutaj na plan pierwszy wysuwa się potrzeba rytmiczności wykonywania robót, niedopuszczanie do tzw. poślizgów, które wynikają nie tylko z braku wykonawców i złej organizacji i jakości robót, lecz także szeregu innych przyczyn, jak wadliwa lokalizacja, opóźnienia w przygotowaniu dokumenta-

inwestycje

cji (Szczecin), odrzucanie przez przedsiębiorstwa budowlane projektów typowych i powtarzalnych (Poznańskie) i wreszcie brak materiałów budowlanych.

Grundownie przeanalizowanie tych wszystkich przyczyn i wyciągnięcie z nich zasadniczych wniosków jest, wobec wciąż rosnących zadań szkoły, sprawą nie tylko konieczną, lecz palącą.

Kronika Związkowa

▲ Zarząd Okręgowy ZNP — Wydz. Pedagogiczny — uzgodnił z Łódzkim Ośrodkiem Propagandy Partijnej system szkolenia ideologicznego nauczycieli w nowym roku szkolnym. Został on dostosowany do ustalonego na okres 3 letni programu konferencji rejonowych. Przed każdą konferencją rejonową w organizacjach partyjnych w szkołach i zakładach oświatowo-wychowawczych — odbywać się będą dwa otwarte zebrania szkolniowe POP, których tematyka będzie zbitona do tematów konferencji ZNP. W związku z nowym programem szkolenia ZNP odbyło się posiedzenie Komisji Pedagogicznej ZO i Oddziałów. Omówiono nową koncepcję organizowania i programu szkolenia. W pierwszych dniach września odbędzie się podobna konferencja z udziałem wszystkich przewodniczących rejonów konferencyjnych.

▲ 20 lipca w sali Filharmonii w Krakowie odbyła się z okazji XX-lecia PRL uroczysta akademii, w czasie której uroczono wysokie odznaczenia państwowe prof. dr Marii Dąbrowskiej, doc. Homie i doc. Tabace — wykładowcom Państwowego Wyższego Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Rada Państwa przyznała jeszcze kilku pracownikom nauki odznaczenia, które uroczono w Domu Nauczyciela. Rektorat Uczelni przyznał wszystkim wyróżniającym się pracownikom nagrody pieniężne. Upominki książkowe otrzymali produkujący słuchacz Zaoocznego Studium dla Pracujących. W części artystycznej wystąpili artyści scen krakowskich.

▲ W lokalu Klubu Nauczycielskiego w Łodzi odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. Na posiedzeniu tym przewodniczący Zarządu Sekcji, mgr inż. Jan Burski, omówił działalność Sekcji. Kurator Okręgu Szkolnego, mgr inż. Jan Wroński, omówił perspektywy dalszego rozwoju szkolnictwa zawodowego w najbliższych latach. W dyskusji brali udział nauczyciele szkół zawodowych, którzy podkreślali ogromny rozwój szkolnictwa zawodowego w Łodzi i wkład ZNP w podnoszenie kwalifikacji zawodowych nauczycieli oraz dokształcanie kadr instruktorskich i pedagogicznych dla szybko rozwijającego się szkolnictwa.

▲ Na zaproszenie Komisji Miejskiej ZNP w Krakowie przyjechała 40-osobowa grupa nauczycieli węgierskich na 2-tygodniową bezdeizową wycieczkę naukowo-krajoznawczą. Uczestnicy zwiedzili Kraków, Nową Hutę, kombinat Hutnictwa, Lenina, szkoły Tysiąclecia, a następnie Oświęcim, Wieliczkę, Rożnow, Nowy Sącz, Ziemię Zachodnią oraz Warszawę, gdzie wzięli udział w uroczystościach Święta Odrodzenia, następnie wyjechali do Zakopanego. Z okazji przyjazdu pedagogów węgierskich odbyło się w Krakowie uroczyste spotkanie. W sierpniu 40-osobowa grupa nauczycieli Krakowa wyjedzie na 2 tygodnie na Węgry. Kontakty pomiędzy nauczycielami węgierskimi i polskimi będą nadal utrzymywane.

▲ Jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego odbyła się w Poznaniu miła uroczystość z okazji 40-lecia pracy pedagogicznej kol. Włodzimierza Szulca, inspektora szkolnego powiatu poznańskiego. Kol. Szulc pełnił tę funkcję nieprzerwanie od 1947 r.: dla siebie poznał jako dobrego przełożonego, doradcę, kolega. Szczególną troską otaczał oświatę dorosłych i w tym zakresie powiat poznański ma bardzo duże sukcesy. W uroczystości jubileuszowej udział wzięli przedstawiciele Kuratorium, Zarządu Okręgu ZNP, KP ZPZR, PPRN, Zarządu Oddziału ZNP, FJN, współpracownicy i delegacje młodzieży szkolnej.

KRONIKARZ

zyczenia i pozdrowienia z okazji XX-lecia

Z okazji XX rocznicy powstania Polski Ludowej — do Zarządu Głównego ZNP i redakcji Głosu Nauczycielskiego napłynęły od bratnich związków zawodowych i redakcji nauczycielskich z różnych kra-

jów depesze z pozdrowieniami dla nauczycieli polskich i życzeniami dalszych sukcesów w rozwoju szkolnictwa i oświaty.

Droży Towarzysze! Komitet Centralny Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Nauki ZSRR — czytamy w depeszy z Moskwy — w imieniu 5 milionów członków Związku, pozdrawia gorąco polskich nauczycieli i pracowników nauki z okazji wielkiej rocznicy XX-lecia Polski Ludowej. Życzymy dalszych ogromnych sukcesów w rozwoju gospodarki, kultury i nauki Waszego kraju. Niech krzepnie i rozwija się przyjaźń i współpraca polskich i radzieckich pracowników oświaty i nauki! Niech żyje i rozkwita wieczna i niewzruszona przyjaźń radzieckiego i polskiego narodu! Niech żyje pokój na całym świecie!

KOMITET CENTRALNY ZWIĄZKU ZAWODOWEGO PRACOWNIKÓW OŚWIATY I NAUKI ZSRR

Depesze z pozdrowieniami nadeszły także od Związku Nauczycieli Węgierskich, od pracowników nauki CSRS, Wietnamskiego Związku Pracowników Oświaty oraz od Związku Zawodowego Pracowników Oświaty i Nauki i Związku Kultury i Zdrowia w Korei. Ponadto życzenia przekazały redakcje

pism nauczycielskich: „Uczcielskie Nowiny”, „Deutsche Lehrerzeitung”. Do „Głosu Nauczycielskiego” wpłynęła również depesza z pozdrowieniami dla polskich nauczycieli od Aleksieja Podłasa, nauczyciela radzieckiego, uczestnika walk wyzwolenych na terenie Polski.

LECZYMY SIĘ W KRYNICY

OSRODEK czasowo-leczniczy w Krynicy składa się z 4 domów, z których dwa: „Dom Zdrowia” i „Ognisko” — są domami stałymi. Natomiast dwa — to sezonowe ośrodki czasowo-lecznicze, które w okresie wakacji w miejscach tych przebywać może 300 osób.

Do „Domu Zdrowia” trafiamy w porze obiadów. Kuracjusze zgromadzeni przy czterostolowych stołach, w pięknej i słonecznej jadalni, kończą obiad. Spotykam starostę turnusu, z którym rozmawiam na temat warunków pobytu, atmosfery itp. Nie usłyszałem żadnych krytycznych uwag. Pady natomiast słowa uznania pod adresem kierownictwa. Podczas pobytu na terenie domu miałem okazję do szczerych i bezpośrednich rozmów z czasowiczami. Potwierdzili oni słowa starosty.

Istniejąca do niedawna niewygoda, trapiąca bardziej chore osoby, a mianowicie, duża odległość domu od centrum Krynicy, gdzie mieszczą się zakłady lecznicze i zabiegowe, została już prawie usunięta. Kierownictwo ośrodka oraz ZG ZNP zakupiły 10-osobowy mikrobus. Kursuje on bez przerwy pomiędzy ośrodkiem a zakładami balneologicznymi i miastem. Tylko w wyjątkowych przypadkach kuracjusze muszą wracać do domu pieszo.

Drugi stały dom „Ognisko” znajduje się w sąsiedztwie „Domu Zdrowia”. Posiada takie samo wyposażenie, a pokoje

są może jeszcze wygodniejsze. Jedyny mankament, to konieczność chodzenia na obiad do „Zdrowia”. Już w przyszłym roku, po dokonaniu pewnych adaptacji i rozbudowie, czasowicze będą na miejscu otrzymywać wszystkie posiłki. Zarząd Główny ZNP zaplanował już na ten cel środki, a obecnie przygotowuje się plany robót. Obecnie mieszkanki domu dowożą się na obiady mikrobusem.

Kierownictwo ośrodka zapewniło koleżankom korzystanie na miejscu z porad lekarskich w zakresie chorób kobiecych. Z inicjatywy kierownictwa domu — tych, którzy nie posiadają skierowań i zleceń lekarskich kieruje się do lekarzy specjalistów za ulgową opłatą 50 zł. Ułatwia się im również korzystanie z zabiegów leczniczych.

Domy sezonowe czynne są w okresie wakacji. Jeden urządzono w Liceum Ogólnokształcącym; w 22 pokojach zamieszkuje prawie 100 osób. Dom posiada urządzenia wodno-kanalizacyjne, w każdej sali bieżąca ciepła woda. Sale są kompletnie wyposażone, czyste i przestronne. Stołówka, prowadzona przez b. kierowniczkę kuchni krynickiej restauracji kategorii „S” zapewnia dobre wyżywienie. Czasowicze chwalą jakość posiłków. Mieszkanki domu wyrażają zadowolenie z warunków żywienia i zakwaterowania oraz uznania dla kierownictwa i ZG ZNP za umożliwienie im koniecznego leczenia.

Podobne warunki posiada drugi dom czasowowy, mieszczący się w Szkole Podstawowej nr 1. Zapewniono w nim wygodne miejsca dla około 90 osób. Dodatkowo strona obu domów sezonowych jest ich dogodne położenie w pobliżu zakładów balneologicznych.

Pisząc o krynickim ośrodku trzeba wspomnieć, że nie wszystkie miejsca są wykorzystane zgodnie z rozdzielnikiem ZG ZNP. Do stałych domów nie przybyło przeszło 10 osób, do jednego domu sezonowego też około 10 osób. Wiemy, jak trudno jest chorym kolegom uzyskać skierowania na czasowe lecznice, a tymczasem nie wszystkie miejsca są wykorzystane. Czyja to wina?

Druga drażliwa sprawa — to właściwe kwalifikowanie na czasowe lecznice. Osoby poważnie chore winny być kierowane do sanatoriów, gdzie jest zapewniona pełniejsza opieka lekarska. Np. w jednym z domów sezonowych zastąpił koleżankę z Okręgu Opole, która w marcu opuściła szpital. W domu sezonowym czuła się źle.

Te dwie sprawy — pełne wykorzystywanie wyznaczonych miejsc i niekierowanie do domów sezonowych osób poważnie chorych — stawiamy zarządom okręgów pod rozprawę.

JAN JANICKI
Łódź

WCZASY ZNP

na mazurach i wybrzeżu

NA Mazurach i Wybrzeżu Gdańskim tłoczno od czasowiczów. Piękna pogoda skłoniła do wyjazdu nawet tych, którzy nigdy przedtem nie planowali wypoczynku nad jeziorami. W tym roku nie ma chyba na tych terenach ciekawki, gdzie nie dotarliby nasi turyści. Nie brak także obokrajowców.

Nasza trasa wiedzie przez Ostródę, Augustów, Giżycko i Gołdąsk. Wiceprezes ZG ZNP Władysław Ozga, odbył podróż „inspekcyjną” po domach czasowowych ZNP. Miałam okazję towarzyszyć mu w tej podróży. Pierwszymi odwiedzinami obiektami były sezonowe domy wypoczynkowe organizowane rokrocznie w szkołach i internatach. Uzupełnia się w ten sposób brak stałych ośrodków. Dzięki temu z wszystkich form wypoczynku mogło skorzystać w roku bież. ponad 65 tys. koleżanek i kolegów.

Klasy szkolne zamieniły się w pokoje mieszkalne, do rzadkości należy — jak to bywało dawniej — aby na ścianie wisiały tablice, mapy czy inne pomoce naukowe. Są natomiast kolorowe zasłony w oknach, serwety na stołach, szafy na bieliznę, ubrania oraz nocne szafki. Nie wszędzie meble są nowe, jeśli jednak pomyślowy kierownik przystroił pokój kwiatami — stare meble wcale nie rażą, a w salach lekcyjnych robi się zupełnie miło. Samopoczucie czasowiczów zależy więc w dużej mierze od sprawnej organizacji pracy personelu ośrodka i energii kierownika. Reszta załatwia wyjątkowo udana w tym roku pogoda.

Pierwszym obiektem jest Internat Liceum Pedagogicznego i Dom Nauczycielski w Augustowie. Przyjeżdżamy w godzinach popołudniowych, nikt nie został o wizycie uprzedzony. Uśmiechnięte twarze czasowiczów wracających z plaży świadczą, iż humory dopisują tu wszystkim. Internat liceum słynny jest z tego, że zawsze panuje tu idealny porządek i wzorowa czystość, że rokrocznie podaje się czasowiczom smaczne i urozmaicone posiłki. Budynek dosłownie tonie w kwiatach. To zapewne sprawia, że pokoje są przyjemne i nie robią wrażenia koszar. Czasowicze są bardzo zadowoleni i mówią o tym nie tylko podczas spotkania z wiceprezsem Ozgą. Podziękowania dla Zarządu Głównego i kierownictwa ośrodka, za wytworzenie miłej atmosfery na czasach, składają także w czasie osobistych rozmów, które prowadzimy ad hoc na korytarzach, w sypialniach, w stołówce.

Wszyscy jednogłośnie chwalą sobie też pobyt w nowo wzniesionym Domu Nauczyciela. Budynek jest rzeczywiście piękny i wart oddzielnego artykułu, zwłaszcza że jego „narodziny” przypominają o wielkiej sile społecznej inicjatywy. Dom oddano do użytku w przeddzień otwarcia wakacji, w 32 urządzonych nowoczesnie pokojach mieszka 85 osób. Jedyna usterka jest brak ciepłej wody. Mankament ten, niestety, można będzie usunąć dopiero po wyjeździe czasowiczów. W każdym razie w przyszłym roku ciepłej wody nie zabraknie i wreszcie będzie można wykorzystać piękne łazienki oraz przys-

Narzekania czasowiczów, zwłaszcza miłośników sportów wodnych, dotyczą sprzętu sportowego, 40 jakakolwiek i dwie łódzie motorowe, to jak na zapotrzebowanie tak dużego ośrodka — trochę za mało. Mijamy jednak nadzieję, że wiceprezes Ozga urzeczony pięknem augustowskich jezior, dotrzyma obietnicy i w roku przyszłym do dyspozycji ośrodka oddana zostanie motorówka oraz wodne rowery. Niedaleko, w internacie szkoły zawodo-

wej, mieści się ośrodek czasowój rodzinny okręgu białostockiego. Położenie budynku — w lesie, między jeziorami Białym i Necko — piękna pogoda, smaczne posiłki i przemile kierownictwo — stanowią rekompensatę za dość prymitywne warunki mieszkaniowe. Zaledwie 10 rodzin mogło zamieszkać w domkach campingowych, ulokowanych wokół internatu. Domków takich przydałoby się więcej, tym bardziej, że są wygodne i naprawdę bardzo ładne.

W GIŻYCKU...

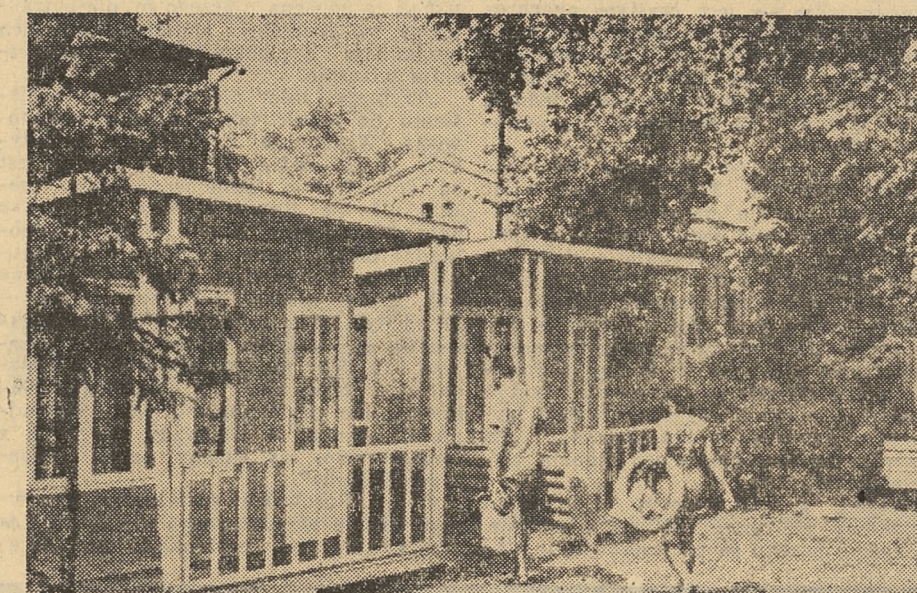
W drodze do Giżycka, gdzie mieszczą się dwa punkty czasowowe, dochodzi do nas alarmująca wiadomość. Wracając właśnie z czasowój nauczycielka kwituje swój pobyt w internacie Liceum stwierdzenie: „wyżywienie gorzej niż zle: codziennie — i baranina”. Informacja okazuje się przesadzona. Z raportów żywieniowych wynika, że w czasie trwania jednego turnusu podano tylko trzykrotnie biały ser i dwukrotnie baraninę. Narzekania czasowiczów dotyczą jedynie warunków mieszkaniowych. Dwa zgrabne budynki internatu liceum tylko na zewnątrz sprawiają wrażenie dobrze zakonserwowanych. Wewnątrz, na ścianach mieszkań, ślady wilgoci. Mimo czystości, jaka panuje w pomieszczeniach — pokoje są ponure. Brak serwetek na stołach, luster i jakichkolwiek ozdób.

W dość bliskim sąsiedztwie, w internacie Technikum Wodno-Melioracyjnego, znajduje się drugi punkt czasowój dla 95 osób. Pokoje dwu-, cztero- i sześciopokojowe, smaczne posiłki, porządek wokół domów, plaża zazerwowana specjalnie dla czasowiczów — wszystko to sprawia, że koledy chwalą sobie pobyt tutaj. Zarządzenie budzi jedynie sprzęt sportowy, który należałoby jak najszybciej wymienić na nowy.

NA WYBRZEŻU...

Z Giżycka jedziemy prosto nad morze. Na Wybrzeżu sytuacja jest wyjątkowo korzystna. W czasie tegorocznych wakacji znajduje tu wypocznik ok. 5 tys. nauczycieli. 19 szkół i internatów Gdańska, Gdyni, Sopotu i Krynicy Morskiej zamieniono w lipcu i sierpniu na domy czasowowe. W tym aż 7 w Sopocie. Jednym z lepszych punktów jest Szkoła Podstawowa nr 6 przy ul. Kazimierza Wielkiego. Budynek pawilonowy — olbrzymie okna, duże, czyste utrzymane pokoje, szerokie korytarze, świetlica, jadalnia, wystarczająca liczba łazienek. Bardzo dobre wyżywienie — smaczne, urozmaicone. Czasowicze zadowoleni, w rozmowach z nami stwierdzają jednogłośnie, że chętnie przyjechaliby tutaj po raz drugi. To chyba najlepsza ocena czasowój.

Dużo gorzej jest w szkole przy ul. Mleklewicy. Dowcipne hasło na drzwiach wejściowych „Witajcie meczennicy czasowój” zawiera w sobie, niestety, część smutnej prawdy. W domu od kilku dni brak wody. Reklamacje w prezydium miejscowej rady nie przynoszą oczekiwanych rezultatów; zużycie wody w Sopocie jest ogromne a szkoła leży na wzgórzach. Kierownictwo domu jest bezradne, jedynie dla potrzeb kuchni zdołało zapewnić wodę. Czasowicze są zrozpaczeni. Pobyt w tym domu nie należy rzeczywiście do przyjemności. Nic dziwnego, że wszyscy stracili humor. O wyżywieniu mówią, że mogłoby być lepsze”. Cieszą się, że wyjeżdżają. Toteż sprawa wyjątkowo po-



Domki kempingowe w Augustowie

du, zaopatrującego dom w wodę, wymaga natychmiastowego załatwienia. W przeciwnym razie trzeba będzie ten punkt czasowój zlikwidować.

Nie wszystkie szkoły na Wybrzeżu są w tak trudnej sytuacji, dlatego nie siląc się jeszcze na ocenę tegorocznej akcji letniej śmiało można powiedzieć, że czasowy się udało. Kierownicy domów i księgowi dzielnie pokonują trudności związane z zaopatrzeniem w żywność, „kaowcy” starają się dostarczyć gościom przyjemnych rozrywek, personel kuchenny, jak dotychczas, pracuje bez zarzutu.

Powszechne pretensje dotyczą jedynie obecności dzieci. Mimo zakazu niektóre mamy przyjeżdżają na czasowy z dziećmi, często 3- i 4-letnimi. Można sobie wyobrazić, jak wygląda w tych warunkach wypocznik pozostałych osób skazanych na zamieszkiwanie we wspólnym pokoju z dzieckiem. A trzeba stwierdzić, że w domach, które odwiedziłam, było wyjątkowo dużo dzieci.

Sytuację pogarsza znacznie fakt, że za przykładem matek idą ognia związkowe, które przysyłają dzieci na skierowania. Z okręgu rzeszowskiego np. przyjechał kilkunastoletni chłopiec, inne, do małego „czasowicza” dokładając mamę lub tatę. Nie muszę chyba przypominać, że tego rodzaju praktyki są niedopuszczalne.

LETNISKA NAUCZYCIELSKIE

Rodzinny nauczycielskie znalazły w tym roku piękne gościny nad jeziorami mazurskimi. W szkołach wiejskich, położonych wśród lasów i jezior, utworzono tu — za przykładem Nowego Sącza — 6 punktów

letniskowych. Budynki są wygodne, na ogół czysto utrzymane, wszystkie leżą przy głównych arteriach komunikacyjnych. Warunki pobytu na tych czasach są jednak różne i zależą zarówno od kierownika szkoły, jak i kolegów z oddziału powiatowego ZNP, którzy pełnią rolę gospodarzy. W niektórych szkołach, jak np. w Łukcie, czy Starych Jabłonkach — idealnie czysto, klasy odświeżone i przygotowane na przyjęcie czasowiczów; w innych są trudności z gotowaniem posiłków, czy zdobyciem stołu. Idealny porządek, dobre wyposażenie, czystość w klasach i na korytarzach — to cecha letnisk w powiecie ostródzkim. Duża w tym zasługa kol. prezesa zarządu oddziału, J. Przybyśa, który często odwiedza szkoły i likwiduje usterki. Wiele słów pochwały za wytworzenie wśród czasowiczów miłej atmosfery i utrzymanie wzorowej czystości w pomieszczeniach należy się kierownicze szkoły w Starych Jabłonkach T. Jurdeckiej. Podobny nastrój wprowadziła u siebie kierowniczka szkoły w Łukcie. Czasowicze mówią o niej, że jest ich najserdeczniejszą przyjaciółką i „mamą”.

Nieco skromniej wygląda punkt czasowój w Dorotowie pow. Olsztyn, gdzie brak jest stołów i krzeseł. Sam budynek jest natomiast położony wyjątkowo korzystnie — ogród szkolny z jednej strony styka się z jeziorem Wulpińskim, z drugiej z lasami. Kol. Zieliński z Technikum Mechanicznego z Łodzi, który przyjechał tu z całą rodziną, chwali sobie czasowy w Dorotowie i zamierza przedłużyć swój pobyt na dalsze 2 tygodnie. To chyba najlepsza ocena.

MARIA RYBARCZYK

29 lipca br. wiceprezes ZG ZNP, kol. W. Ozga, złożył wizytę przewodniczącemu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie, tow. Stanisławowi Podraszkowi, któremu w imieniu wszystkich nauczycieli podziękował za niezwykle przychylny stosunek rady do sprawy nauczycielskiej. W spotkaniu uczestniczył prezes Zarządu Okręgu, B. Oborski, oraz przedstawiciel „Głosu Nauczycielskiego”.

Z 17 szkół Trójmiasta, które w roku bież. przeznaczone zostały na punkty czasowój dla nauczycieli, aż 7 to budynek szkolny. W trudnej sytuacji lokalowej, jaka rokrocznie panuje nad morzem, jest to sukces nie lada. Podczas, gdy rozmaite instytucje „wykupują” budynki szkolne na kolonie dla dzieci swoich pracowników, zdobywając szkoły na czasowy nauczycielskie jest problemem nie lada. A przecież często bywa i tak, że walkę toczy się z kierownikiem czy dyrektorem, który chę-

tniej przyjmuje propozycję zakładów nie Związku. W rezultacie „wydębienie” od rad narodowych lokalów szkolnych wymaga wiele zachodu i dość często kończy się fiaskiem. Toteż tym większe uznanie budzi postawa, jaką w tej sprawie zajmuje od kilku lat Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Sopocie, a zwłaszcza jej przewodniczący, tow. St. Podraszko.

Nie jest np. dla nikogo tajemnicą, że szkoły sopońskie są najlepiej wyposażone w pomoce naukowe. Pod tym względem — miasto — zajmuje pierwsze miejsce w województwie. Dowodem troski o warunki materialne szkół niech będzie fakt, że z 5 mln zł nadwyżki budżetowej, jaką uzyskano w roku ubiegłym — 1,5 mln przeznaczono na potrzeby szkół. Miejska Rada Narodowa nie zapomina również o swoich nauczycielach. O dużym zainteresowaniu przewodniczącego PMRN ich życiem i pracą świadczy najlepiej zor-

ganizowanie przez radę uroczystości 50-lecia pracy w polskiej szkole na terenie zgermanizowanego Gdańska, nauczyciela, kol. Urbanka. W przeddzień jubileuszu odbyła się specjalna sesja MRN poświęcona działalności nauczyciela.

Przewodniczący MRN stwierdził, iż ten serdeczny stosunek Prezydium do nauczycieli nie pozostaje bez związku z ich prawdziwie społeczną postawą. Dzięki nauczycielom Sopot wykonał za wszystkie lata plan zbiórki na SFBS, a przeciętna zbiora jest tu zawsze kilkakrotnie większa niż w województwie.

W zakończeniu rozmów tow. Podraszko wyraził życzenie, aby związek w większym niż dotychczas stopniu uwzględnił potrzeby sopońskich nauczycieli jeśli chodzi o ich wyjazd na góry. Sopot tak wiele świadczy dla nauczycieli z całej Polski, że tutaj — naszym kolegom należy się specjalne wyróżnienie.

CZY chciałbyś mieszkać na wsi? Czy chciałbyś pracować w rolnictwie? Co zamierzasz robić po ukończeniu SPR? Kto jest dla Ciebie wzorem w Twojej wsi? Co Cię najbardziej interesuje w pracy koła ZMW?

Na 13 pytań tego rodzaju, postawionych w ankiecie przeprowadzonej przez ZG ZMW, odpowiedziało 500 uczennic i uczniów szkół przysposobienia rolniczego z 7 województw, przebywających na zimowych obozach szkoleniowo-wypoczynkowych Związku Młodzieży Wiejskiej.

Na jednej z narad opiekunów szkolnych kół ZMW, na której postulowano przeprowadzanie badań socjologicznych wśród uczącej się młodzieży wiejskiej, ktoś słusznie powiedział, że wychowawcy i działacze nie mogą czekać na rezultaty badań, że muszą przede wszystkim sami wnikiwie, rozpoznawać środowisko swojej młodzieży. To prawda, ale prawdą jest również, że wszelki specjalnie gromadzony i opracowany materiał rozpoznawczy, niezależnie od jej rangi i reprezentatywności, niezależnie od wątpliwości, jakie może budzić, stanowi zawsze cenną pomoc w wyrabianiu sobie poglądów na środowisko społeczne, którego dotyczy. Odnosi się to w szczególności do środowiska uczniów SPR, reprezentującego młodzież w wieku 15—18 lat z różnych rodzin na wsi, młodzież tej grupy wieku, która w bardzo już dziś licznych badaniach socjologicznych środowiska wiejskiego nie była nigdy jeszcze odrębnie uwzględniona. Jak specyficzną grupę stanowi na wsi młodzież „w wieku esperowskim” świadczą może fakt, iż na jednym z seminariów w Zakładzie Socjologii Wsi PAN, poświęconym omówieniu stosunku młodzieży do pracy w gospodarstwie rodzinnym na podstawie pamiętników, najwięcej nieporozumień i trudności spowodowało właśnie niewyodrębnienie pamiętników młodzieży młodziej, niestabilizowanej, różniącej się swą sytuacją życiową od młodzieży starszej, ustabilizowanej i związanej już raczej na stałe z gospodarstwem rodzinnym.

Nasuwa się pytanie, czy ankieta przeprowadzona przez ZMW i nie mająca ambicji naukowych, lecz jedynie cele praktyczno-rozpoznawcze, może być uznana za miarodajną i w jakim stopniu. Wiąże się to z innym pytaniem: czy skład uczestników obozów odpowiada choćby w przybliżeniu ogólnemu składowi uczniów SPR? Na to ostatnie pytanie można odpowiedzieć twierdząco, gdyż niektóre zadania wskazań, np. odsetek dziewcząt, odsetek uczennic i uczniów SPR z poszczególnych roczników itp. jest wśród uczestników ankiety bardzo zbliżony do statystycznych danych GUS. Reprezentatywności innych wyników ankiety, zwłaszcza dotyczących dążeń i poglądów ankietowanych, nie sposób ustalić, uwzględniając za fakt, że uczestnikami ankiety byli przebywający na obozach aktywnie i w jakimś stopniu bardziej wyrobieni i aktywni społecznie — należy rezultaty ankiety traktować tylko jako przyczynek do rozpoznania uczniowskiego środowiska, uogólnienia natomiast muszą być bardzo ostrożne.

KOMITETY rodzicielskie stanowią w naszym kraju jeden z najliczniejszych zespołów ludzi dobrej woli, społeczniczo z prawdziwego zdarzenia i wypróbowanych w życiu i w życiu zawodowym, o różnym poziomie umysłowym i różnych poglądach. Jedyną ich troską o dobro dziecka. W ciągu minionego piętnastu lat treść pracy komitetów ulegała przeobrażeniom, rozszerzał się i pogłębiał jej zakres, a kierunek zainteresowania przesunął się coraz bardziej ze spraw gospodarczych na sprawy dydaktyczno-wychowawcze i ideologiczne.

Jest faktem bezspornym, że w minionym piętnastolecu komitety rodzicielskie zbudowały wiele szkół, mieszkań dla nauczycieli, świetlic, sal gimnastycznych,

KTO UCZĘSZCZA DO SPR

Wyniki ankiety potwierdzają znany choćby z obserwacji fakt, iż ogromną większość uczniów SPR, ok. 70 proc., stanowią dziewczęta, zaś ok. 80 proc. młodzież w wieku do lat 18. Frapujące są natomiast inne zjawiska — otóż wśród dziewcząt największą grupę stanowią dziewczęta w wieku 15—16 lat (ok. 65 proc.) wstępujące do SPR bezpośrednio po ukończeniu szkoły podstawowej, zaś wśród chłopców uczniowie w wieku 17—18 lat (ponad 63 proc.) rozpoczynający naukę w SPR zazwyczaj po roku lub 2—3 latach pracy w gospodarstwie rodziców. Nasuwa to wniosek, potwierdzony wynikami dalszych części ankiety, iż znacznie więcej

kim są i do czego dążą uczniowie SPR

chłopców niż dziewcząt wstępuje do SPR celem zdobycia wiedzy i doświadczenia przydatnego do pracy w gospodarstwie.

Co się tyczy wielkości gospodarstw, z których pochodzi uczniowie oraz liczby ich rodzeństwa, wyniki ankiety wskazują, że najliczniejszą grupę stanowi w SPR młodzież z gospodarstw 2—5 ha (ponad 30 proc.) oraz 5—10 ha (23 proc.), jednak liczna jest również grupa młodzieży z gospodarstw do 2 ha (ponad 24 proc.) i młodzieży z rodzin bezrolnych (ok. 10 proc.). We wszystkich tych grupach ponad 50 procent stanowi młodzież z rodzin wielodzietnych, posiadająca czworo i więcej rodzeństwa, przy czym zwraca uwagę fakt, iż najwięcej młodzieży z rodzin wielodzietnych znajduje się w grupie bezrolnych (66 proc.) oraz w grupie z gospodarstw 5—10 ha. Wynika z tego nader jasno, że stosunkowo największa grupa młodzieży w SPR po prostu nie ma pra-

tycznych możliwości pracy w swoim gospodarstwie (młodzież z rodzin bezrolnych i z wielodzietnych rodzin z gospodarstw poniżej 2 ha), traktuje więc SPR jako etap na drodze do zdobycia niezależnego zawodu, np. przez ukończenie technikum, drugą natomiast z kolei, stosunkowo największa grupa (młodzież z gospodarstw 2—5 i 5—10 ha) posiada możliwości zastosowania zdobytej wiedzy w gospodarstwie rodzinnym, co oczywiście nie przesądza jeszcze jej zamiarów na przyszłość ani decyzji po ukończeniu SPR.

„GŁOSOWANIE NOGAMI”

Tendencję młodzieży do ucieczki od pracy na roli nazywano w publicystyce



Złwka na Kieleczyźnie

„głosowaniem nogami”, dowodząc, iż niechęć do pozostania w rodzinnym gospodarstwie jest przede wszystkim buntem przeciwko prymitywizmowi życia na wsi, odlegającemu tak bardzo od warunków pracy i życia w mieście. Wyniki ankiety potwierdzają w zasadzie dominowanie tych poglądów wśród młodzieży z SPR, zarazem jednak sprowadzają tendencję odpyły z rolnictwa do jej właściwych rozmiarów, wyolbrzymianych przez potoczne opinie, a ponadto pozwalają zorientować się nieco dokładniej, jakie opinie i motywy decyzyj powodują różnymi grupami młodzieży uczęszczającej do SPR.

W poglądach na pracę na roli oraz w dążeniach i zamiarach po ukończeniu

SPR pomiędzy różnymi grupami młodzieży zachodzą bardzo istotne, czasem wprost zasadnicze różnice. Ogółem ponad 40 proc. badanych nie wyraża chęci pracy w rolnictwie, jednak wśród chłopców odsetek ten jest znacznie niższy (poniżej 30 proc.) niż wśród dziewcząt (ok. 50 proc.), a ponadto wśród chłopców znaczna część (25 proc.) jest stanowczo zdecydowana na pozostanie w gospodarstwie, podczas gdy wśród dziewcząt stanowczo zdecydowane w tej sprawie stanowią jedynie niepełnych 10 proc. Różnice poglądów i stanowczych zamiarów w tej kwestii są jeszcze większe, gdy porównuje się postawy dziewcząt w wieku 16 lat i chłopców w wieku 18 lat lub nawet dziewcząt i chłopców z tych samych roczników. Różnice te tu-

maczyć należy zapewne upośledzoną wciąż jeszcze pozycją kobiety w gospodarstwie chłopskim, cięższymi jej obowiązkami i zadaniami produkcyjnymi i domowymi, skrepowaniem jej niezależności, swobody, stylu życia itp.

W motywacji chęci wyjścia poza rolnictwo czołowe miejsce zajmuje prymitywizm pracy w gospodarstwie i wynikająca z tego jej uciążliwość (67,5 proc. odpowiedzi), dalej nieograniczony czas pracy (ponad 5 proc.) i dopiero na dalszych miejscach takie motywy, jak brak rozrywek i gorsze warunki życia codziennego. Znamienne, że w generalnej motywacji nie ma znaczących różnic między chłopcami i dziewczętami, z wyjątkiem nie-

których tylko motywów szczegółowych, np. na nabyt ciężką pracę w rolnictwie uskarża się więcej dziewcząt (ok. 26 proc.) niż chłopców (14 proc.), a na nieograniczony czas pracy więcej chłopców (ponad 9 proc.) niż dziewcząt (ok. 5 proc.) itp. W każdym razie ankieta dowodzi — wbrew potocznej opinii — że nie brak rozrywek jest głównym powodem chęci odejścia młodzieży z rolnictwa, lecz zafatowanie gospodarki chłopskiej w porównaniu z warsztatami pracy poza rolnictwem.

Zamiary życiowe młodzieży po ukończeniu SPR, mimo jej krytycznego stosunku do pracy w gospodarstwie, związane są jednak przede wszystkim z rolnictwem. Większość badanych (51 proc.)

zamierza iść do pracy (0,4 proc.), aktor (1 proc.). Wśród rozmaitych cech wybranego ideału i wzoru życiowego na czoło wysuwają się — rzecz niezmiennie charakterystyczna — elementarne cechy moralne (uczciwość, prawdomówność itp.), wskazane przez ok. 25 proc. badanych, następnie dobre gospodarowanie (22 proc.), wykształcenie (21,5 proc.), posiadanie zawodu (12,5 proc.), natomiast na zdecydowanie ostatnim miejscu znalazło się... bogactwo (4 proc.)!

KLUBY PRZED WSZYSTKIM

Badanie zainteresowań pracą w kole ZMW wykazało oczywistą chybą u młodzieży w tym wieku zdecydowaną przewagę zainteresowań kulturalno-oświatowych, rozrywkowych i sportowo-turystycznych (łącznie u ponad 60 proc. badanych), natomiast tylko ok. 4 proc. wykazało zainteresowanie „pogadankami i odczytami” i prawie 5 proc. „pogadankami rolniczymi”. Można to zapewne tłumaczyć szkolnym lub przyszłokolnym charakterem kół ZMW, o których wypowiedzieli się badani; pogadanki i odczyty rolnicze i nierolnicze zastępuje im w jakiejś mierze nauka szkolna, natomiast skupienie w kole ZMW przy SPR młodzieży równieśniczej z kilku pobliskich wsi musi rodzić i zwiększać potrzeby towarzyskiego wyzicia, do czego kole ZMW przy szkole stwarza niezbędne warunki i możliwości.

Warto odnotować, jakie dziedziny i formy pracy kół ZMW przy SPR cieszą się największą popularnością ankietowanej młodzieży. Otóż zdecydowanie na pierwszym miejscu stoi tu praca świetlicowa, którą wymienia ponad 35 proc. badanych, na drugim — zabawy taneczne i wieczornice (9,9 proc.), następnie, rzecz znamienna, udział w pracach społecznych (9,1 proc.), dalej sport i turystyka (7 proc.).

Blizsze rozpoznanie popularności stosowanych w kołach ZMW przy SPR form pracy przynosi odpowiedź na pytanie: „Co według Ciebie należałoby zrobić w Twoim kole ZMW po powrocie z wczasokursu?”. Największą stosunkowo grupą (10,5 proc.) wymienia organizowanie klubów-kawiarni, drugie miejsce zajmuje podjęcie pracy społecznej (9,6 proc.), następnie organizowanie rozrywek (8,1 proc.), przedstawienia (6,2 proc.), wycieczki (5,7 proc.), zespołu artystycznego (5 proc.), dopiero na dalszych miejscach znajduje się organizowanie odczytów o higienie (3,8 proc.), pogadanki rolniczej dla wsi (3,3 proc.), klubu dziecięcego (3,2 proc.), zajęć sportowych (3 proc.).

Nasuwa się generalny wniosek, że najbardziej przydatny grunt do prowadzenia np. pracy ideowo-wychowawczej, poszerzania horyzontów społecznych i politycznych młodzieży, rozwijania jej zainteresowań itp. stanowi praca kulturalno-oświatowa prowadzona w nowoczesnych formach (klub-kawiarnia). Potwierdza to również i wyniki badania czytelnictwa prasy przez uczniów SPR, które wykazały, iż rekord popularności bije „Nowa Wieś”, nowoczesnie redagowany magazyn ilustrowany, nie odlegający swym stylem od podobnych magazynów cieszących się popularnością całej młodzieży w tym wieku.

Niniejszy krótki przegląd wyników ankiety zatrzymał się nad niektórymi tylko problemami, inne zostały jedynie zasygnalizowane jako przyczynek do wyrażania sobie własnej pełniejszej orientacji przez wychowawców młodzieży z SPR.

JERZY OLBRYCHT

zamierza uczyć się w technikum rolniczym, następnie najliczniejsza grupa (15 proc.) ma zamiar po ukończeniu SPR pracować nadal w gospodarstwie, a np. tylko 5 proc. zamierza szukać pracy w mieście. Pozostali myślą o nauce rzemiosła (6 proc.), pracy w GS (2 proc.), w handlu (2 proc.), w biurze (ok. 2 proc.), o dalszej nauce „w jakiejś innej szkole”.

Również wśród ideałów życiowych i wzorów osobowych pierwsze miejsce zajmują osoby pracujące w rolnictwie — wzorowi rolnicy (22 proc.), agronomowie (17 proc.), mechanizatorzy rolnictwa (5 proc.) inżynierowie-rolnicy (ok. 3 proc.), zaś na ostatnich miejscach znajduje się także pozycja, jak: zakonnica (0,2 proc.),

(dokończenie ze str. 1)

Właśnie, co dalej? Czy maturę zlikwidować, czy też tylko zreorganizować?

Nie ulega wątpliwości, że niedoceniaczeli jest przeciwnikiem egzaminów dojrzałości, ale jak wynika m. in. z dyskusji prowadzonej w „Głosie”, z rysunków i zasięgniętych przy różnych okazjach opinii, znakomita większość pedagogów wypowiada się zdecydowanie za egzaminem dojrzałości.

Potwierdzenie tego można znaleźć i w nieco węższym niż cytowany, numerze „Życia Literackiego”, gdzie zamieszczono niezwykle interesującą dyskusję, w której na temat matury wypowiedzieli się fachowcy z długoletnim

odpowiednio niższym poziomem, przy czym pozostałe przedmioty podstawowe musiały uczeń zdawać uprzednio w ciągu ostatnich miesięcy na tzw. „dopuszczenie do matury”. Mogą być również inne warianty.

Nad formą należy się zastanowić i wybrać najodpowiedniejszą. Jedno jest w każdym razie pewne — reforma egzaminów dojrzałości musi spełniać 5 zasadniczych postulatów:

- zlikwidować formę sprzyjającą „wszystkozmowi” i szufladkowaniu wiadomości, panującą w obecnym systemie;
- skrócić czas zdawania (przypadałby jakże obserwowaliśmy w br., a nie należało do wyjątków, że uczeń zdaje przez 5 godzin, przeczą najprymitywniejszym nawet zasadom higieny psychicznej);
- zmniejszyć — poprzez ograniczenie liczby zdawanych przedmiotów i zrezygnowanie z egzekwowania mechanicznie przyswajanych wiadomości — morderczy wysiłek uczniów z czasem i nadmiarem materiału poprzedzający egzamin;
- uwzględnić zainteresowanie i uzdolnienia uczniów, a także kierunek ich przyszłych studiów;
- usprawnić organizację tak, aby egzamin nie wprowadzał chaosu w całej szkole i nie niszczył w tak znacznym stopniu zdrowia i nerwów egzaminatorów i egzaminowanych.

Reorganizacji wymaga też system powtórek. Należałoby się zastanowić nad przyznaniem tym, którym się nie powiodło, prawa do egzaminu poprawkowego lub ponownego zdawania całej matury w terminie krótszym niż rok. A w każdym razie nie należy dopuszczać do tego, aby młodzież, która nie zdała, przebywała przez ten rok poza szkołą. Jak wykazuje doświadczenie, roczna przerwa w nauce z reguły prowadzi do obniżenia poziomu abiturienta i poprawkowa matura wypada w efekcie gorzej niż pierwsza.

Ogólnie rzecz biorąc reforma powinna zmierzać nie do obniżenia wymagań w stosunku do uczniów i nauczycieli, lecz do uczynienia z matury sensownego egzaminu stanowiącego rzeczywisty sprawdzian dojrzałości i wiedzy abiturienta, sprawdzian przeprowadzany możliwie w najzróżnorodniejszej atmosferze.

Sprawa egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie i ich rozmaitych „powiazań” z maturą — to już problem odrębny, wymagający oddzielnego omówienia.

★

Problem matur trafil na szpalty gazet nie po raz pierwszy. Dwa lata temu pisało o nich również. Dyskusje na ten temat powtarzają się uparcie. I powinny, się powtarzać, gdyż — jak słusznie stwierdziła w swym artykule M. Paschalska — są sprawy, o których trzeba pisać tak długo, jak długo nie zostaną załatwione. Obecnie prowadzona dyskusja — jakkolwiek nie wniosła (bo wreszcie i wniesić nie mogła) nic nowego ponadto, o czym pisaliśmy już 8 miesięcy temu — była wymianną poglądów zdecydowanie potrzebna i pożyteczna. Sygnalizowała bowiem ponownie konieczność dokonania wreszcie „jakichś radykalnych zmian.”

Czas po temu jest wyjątkowo stosowny właśnie teraz, kiedy przystępujemy do reformy programów szkół średnich.

KRYSTYNA ROGALSKA

uczuciem i rozumem

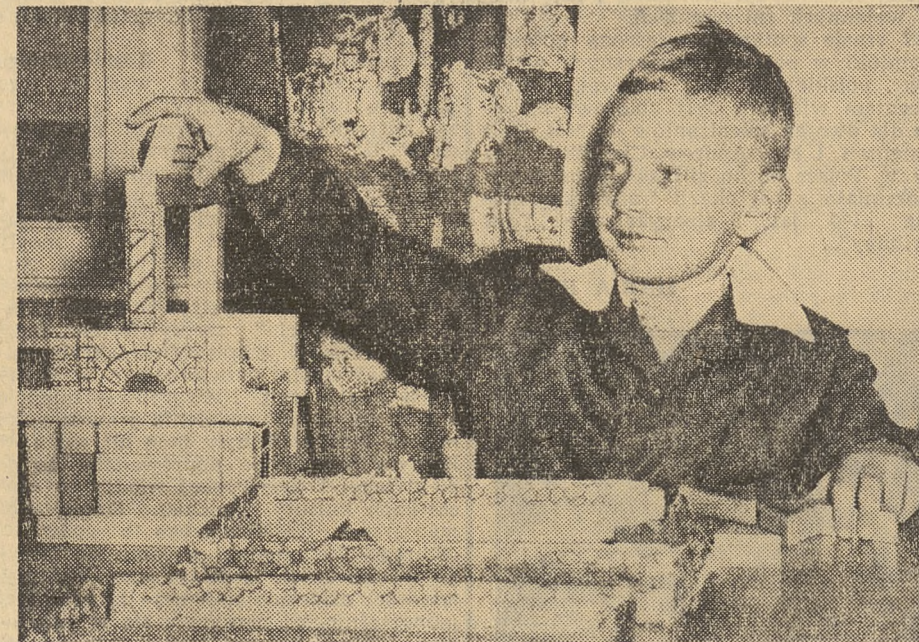
boisk sportowych, gabinetów przedmiotowych, pomocy w remontach, wyposażeniu szkół itp. Zatrzaszczyli się także serdecznie o dzieci słabe w nauce, pozbawione właściwej opieki i warunków wychowawczych. W ciągu tych lat urosł też i okrzepł aktyw rodzicielski, niestety, ciągle jeszcze za szczupły w stosunku do potrzeb, co powoduje często przeciążenie pracą ponad siły najofiarniejszych jednostek.

Istnieją jeszcze jednak i zjawiska ujemne. Wielu rodziców nie tylko stroni od szkoły, od pracy w komitecie, lecz potrafi szkodzić szkole, dyskredytować nauczycieli w oczach innych rodziców, a co gorsza — uczniów. Wystarczy jeden członek komitetu o bardzo wygórowanych i niezdrowych ambicjach, aby w szkole zapanała niewłaściwa atmosfera. Niekiedy zaś ludzie wybrani do komitetu nie bardzo wiedzą, jak się zabrać do pracy i od czego ją zacząć. Zdarza się i tak, że nie wiedzą w ogóle o istnieniu regulaminu komitetów rodzicielskich, wydanego przez Ministerstwo Oświaty i stanowiącego dokument prawny tej organizacji. W niektórych szkołach komitety działają żywiołowo, w oderwaniu od najistotniejszych potrzeb szkoły, jej lokalnych warunków, a co najważniejsze — postulatów wynikających z realizowanej u nas reformy szkolnictwa.

GŁÓWNE ASPEKTY WSPÓŁPRACY DOMU ZE SZKOŁĄ

Istnieją określone aspekty i podstawowe założenia współpracy rodziców i komitetów rodzicielskich ze szkołą.

Na pierwszym miejscu można by tu wymienić aspekt polityczno-swiatopoglądowy. Nawet ci rodzice, którzy trwają na wstępczych, tradycyjnych pozycjach ideologicznych, zdają sobie sprawę z tego, że dzieci ich muszą być wychowane dla przyszłości, którą wytoczyło wyraźnie dwudziestolecie naszej ojczyzny. Jeśli więc któreś z rodziców nie chce lub nie może afirmować świeckości szkoły i jej tendencji do kształtowania w dzieciach podstaw naukowego poglądu na świat, stara się przynajmniej nie przeszkadzać w realizacji tych zadań. Niejednokrotnie zasadniczą rolę odgrywa tu egoistyczna troska o dziecko, o uchronienie go od konfliktów, niemniej jednak fakt ten należy uznać za pozytywny. Stwierdzić też



Fot. CAP

tutaj wielką rolę ma do spełnienia komitet rodzicielski: zbliżyć problematykę szkolną do ogółu rodziców, pomóc w szerzeniu wiedzy pedagogicznej, uczyć właściwego rozumienia proporcji zachodzących między szkołą a domem.

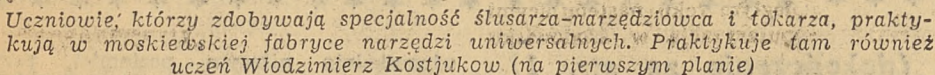
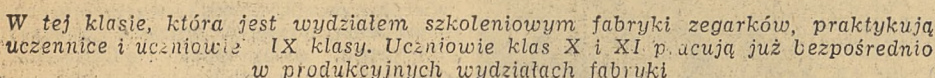
Trzeci — aspekt społeczny. Rodzice zdają sobie na ogół sprawę z trudności, jakie może napotkać ich dziecko w procesie wstępnego w nową dla niego środowisko szkolne. Wchodzi ono w życie społeczności ponadlokalnych, nie zawsze sprzyjających jego harmonijnemu rozwojowi. Rodzice chcą więc poznać to środowisko, zrozumieć rządzące nim prawa i swoją bezpośrednią pracę przyczy-

ku nauki i pracy w szkole. Dążność ta przybiera czasem niepokojące rozmiary w postaci wydeptywania ścieżek dla swych dzieci, wywierania nacisku na kierownictwa szkół i nauczycieli oraz różnych prób dyskutowania swoich zastrzeżeń w pracy komitetów rodzicielskich. Z tym ostatnim zjawiskiem należy walczyć w sposób bezkompromisowy.

Aspekty społeczny i emocjonalny działają chyba najsilniej i stanowią główne bodźce współpracy rodziców ze szkołą, zwłaszcza w pierwszych latach nauki dziecka i to zarówno w szkole podstawowej, jak i w średniej. Świadczy o tym wyraźnie duży napływ do komitetów i wysoka aktywność rodziców dzieci klas pierwszych.

NAJWAŻNIEJSZE ZADANIA W ROKU SZKOLNYM 1964/1965

Regulamin komitetów rodzicielskich, który wszedł w życie z dniem 30. V. 1960 r., zawiera ogólne wytyczne i normatywy



W lipcu odwiedziła Polskę 90-osobowa grupa amerykańskich nauczycieli. Ich pobyt w naszym kraju był częścią zaplanowanej podróży po Europie. Amerykanie odwiedzają ponadto Związek Radziecki, Rumunię, Węgry, Czechosłowację i Jugosławie.

Celem wizyty nauczycieli ze Stanów Zjednoczonych jest zapoznanie się z освітą i systemem szkolnictwa europejskich krajów socjalistycznych. Wycieczkę zorganizował The Comparative Education Society (Instytut Pedagogiki Porównawczej), który prowadzi badania naukowe nad problemami oświatowymi w różnych krajach. Program pobytu nauczycieli amerykańskich w Polsce obejmował szereg wykładów na temat szkolnictwa, zwiedzanie szkół, uczelni, placówek wy-

czestwa otoczone jest szkolnictwem. Wysocko oceniono także stopień wyposażenia i zaopatrzenia naszych szkół, zwłaszcza technicznych, w pomoce naukowe. Dorównuje on — jak mówiono — poziomowi najlepszych szkół amerykańskich.

Goście spędzili jeden dzień na Mazurach. Zostali tam przyjęci przez Zarząd Oddziału powiatowego w Szczytnie. Zapoznali się z działalnością jednej z terenowych instancji związkowych, zwiedzili Dom Nauczyciela, o którym wyrażali się w słowach pełnych zachwytu.

Jednym z punktów programu wizyty nauczycieli amerykańskich w Polsce były kontakty z młodzieżą. W czasie wycieczki na Mazury goście odwiedzili oboz harscerski, gdzie dr Gertrude Howard, członek głównej kwatery skautów ame-

AMERYKAŃSCY NAUCZYCIELE ODWIEDZAJĄ POLSKĘ

chowawczych. Goście zapoznali się też z działalnością ZNP.

Dla ZNP była to jeszcze jedna okazja do zapoznania obokrajowców z naszymi osiągnięciami w zakresie rozwoju szkolnictwa, oświaty, kultury, a także z życiem gospodarczym Polski. Dlatego też, wizyta amerykańskich nauczycieli, wychowawców i naukowców była dla obu stron pożyteczna i potrzebna. Goście nasi, jak sami niejednokrotnie stwierdzali, wychodzili z Polski z innym obrazem naszej rzeczywistości, niż ten, który przywieźli ze sobą.

Kierownik grupy amerykańskiej, sekretarz The Comparative Education Society, dr Gerald H. Read, jest od dawna przyjacielem naszego kraju (jego żona jest z pochodzenia Polką) i planuje częste organizowanie tego typu wycieczek tak do Polski, jak i do innych państw obozu socjalistycznego. W listopadzie przywiedzie do Polski następną grupę nauczycieli z USA.

Dr G. H. Read stwierdził, iż program, jaki przygotował Związek, był bardzo interesujący, a imprezy stały na wysokim poziomie, były sprawnie realizowane i przyniosły Amerykanom wiele korzyści.

W ciągu 7 dni pobytu nauczyciele amerykańscy odwiedzili kilka szkół w Warszawie, szkoły licealne, Szkołę Główną Planowania i Statystyki, Uniwersytet Warszawski, Technikum Mechaniki Precyzyjnej i Technikum Księgarskie. Oglądali także jedną ze szkół wiejskich, Tysiąclatkę we wsi Młynarze, w powiecie makowskim. Wszędzie byli serdecznie przyjmowani. Szczególnie zainteresowane gości wywołała akcja — „1000 Szkół na 1000-lecie”. Stwierdzono m.in., że akcja społeczna o tak wielkich rozmiarach i tak pożytecznym celu świadczy najdobitniej, jak wielką troską państwa i spo-

rykańskich, otrzymała tytuł honorowego członka drużyny harcerskiej. Przekazano jej symboliczną chustę oraz pamiątkowy album.

Drugie spotkanie z młodzieżą nastąpiło w klubie-kawiarni ZMS „Uśmiech” w Warszawie. Goście amerykańscy zobaczyli występy młodzieżowych zespołów artystycznych. Nawiazali także bezpośrednie kontakty z młodymi bywałcami klubu. Rozmawiano głównie na temat problemów młodzieży amerykańskiej i polonijnej.

Odwiedziny młodzieżowej części Pałacu Kultury i Nauki dostarczyły naszym go-



Nr 32 strona 4

[illegible]

MIEŁO już pięć lat od chwili, gdy w ZSRR uchwalono ustawę o przebudowie oświaty powszechnej. W roku szkolnym 1962/63 całkowicie zakończono przejście z siedmioletniego na ośmioletnie obowiązkowe nauczanie, co niewątpliwie jest ważnym osiągnięciem.

W ciągu tych pięciu lat powstały liczne jedenastoletnie szkoły z produkcyjnym nauczaniem, tzw. średnie szkoły II stopnia. Uczniowie starszych klas tych szkół wraz z głęboką ogólnokształcącą zdobywają czołową specjalność. Praca w szkole rozciągnięta jest na cały dzień, co rzadziej stała się ważnym czynnikiem moralnego i fizycznego rozwoju, jest pomocą w wyborze zawodu i rozszerza światopogląd ucznia.

Zgodnie z wybraną specjalnością uczniowie szkół II stopnia dwa razy w tygodniu, sześć godzin dziennie poświęcają zajęciom praktycznym i teoretycznym.

Uczniowie 465 ogólnokształcących politechnicznych szkół z rejonu Żdanowskiego w Moskwie ucząc się zdobywają jednocześnie zawód tokarza, śluszarza-montera, śluszarza-mechanika, krojczyny lub monterą zegarków. Około 30 lat pracuje tutaj dyrektor szkoły zasłużony nauczyciel RPSFR Michał Lebiediew.

Nauczanie produkcyjne — mówi on — to nie tylko zdobyć zawodu, rozszerzenie życiowych perspektyw uczniów. W ostatniej chwili nie jest najważniejszą sprawą czy chłopiec lub dziewczyna będzie pracować w zdobytej w szkole specjalności, ważniejsze jest wypracowanie u

Ściom zarówno nowych przeżyć jak i wiadomości o organizacji zajęć pozaszkolnych. Postanowili oni za naszyn przykładem podjąć próby wykorzystywania tego typu placówek na letnie hotele turystyczne dla młodzieży. Forma organizowania w szkołach, internatach, domach kultury pomieszczeń dla obozów wędrownych nie jest rozpowszechniona w Stanach Zjednoczonych, a jak ocenili goście, warto ją promować.

Szczególnie duże korzyści odnieśli amerykańscy nauczyciele z wysłuchanych w Polsce wykładów i seminariów. Na temat: "System oświaty w PRL ze szczególnym uwzględnieniem założeń reformy szkolnej" – mówił dyrektor departamentu Ministerstwa Oświaty – Henryk Korwela; "Rola i znaczenie Polski Ludowej w świecie współczesnym" omówił red. D. Passent; "Problemy rozwoju społeczno-gospodarczego" – dr Bąblewski z SGPiS; "Zawodowy ruch nauczycielski, role i zadania ZNP" nawiałeli wiceprezes ZG ZNP W. Ozga. Po wszystkich wykładach toczyły się ożywione dyskusje, słuchawcy o zainteresowaniu słuchaczy przedstawionymi problemami. Szczególnie zainteresowanie wywołało zagadnienia z zakresu szkolnictwa oraz zagadnienia ustrojowe (demokracja, dyktatura proletariatu, re-

zaczęły być świadomym podejściem do wyzoru zawodu, wzbogacenie zapasu umiejętności i zdobycie nawyków pracy.

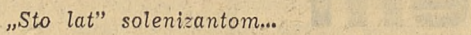
Prof. Michał Lebediew stwierdził, że byli uczniowie pracujący w różnych przedsiębiorstwach cieszą się pozytywną opinią. Również szkoły wyższe chętnie przyjmują absolwentów szkół ze stażem produkcyjnym.

Na stole dyrektora szkoły — swoista wystawa pamiątek: figurka indyjskiego bózka, okrągłe kamyczki znad brzegów Morza Śródziemnego, szkatulka z Czechosłowacji, statuetka z Francji... Michał Lebediew jest zapalonym turystą. Każdego lata wyjeżdża za granicę. Każdy wyjazd — to nowe wrażenia ze spotkań z kolegami, to w sumie dobra orientacja w zagadnieniach szkolnictwa za granicą.

W odpowiedzi na pytanie, jak ocenia radziecki system produkcyjnego nauczania w porównaniu z systemem nauczania w innych państwach — dyr. Lebediew przedstawia książkę zawierającą opinie i wrażenia gości odwiedzających szkoły. Zdaniem dyr. Lebediewa najbardziej charakterystyczne było sformułowanie pracownika oświaty NRR: „Ducha narodu najlepiej się poznaje po jego szkołach. Duch tej szkoły jest bardzo dobry”. Tak napisał Rajmund Sznaibel, który zna szkoły całej Europy zachodniej.

(APN)

MICHAŁ POPOW



zwynia szczerność i gościnność. Dla Polaków czują też szacunek za energię, z jaką odbudowują Warszawę i cały kraj po wojennych zniszczeniach.

W czasie spotkania wręczono gościom upominki w postaci artystycznych wyrobów polskiej sztuki ludowej. Miłym akcentem wieczoru były zbiorowe życzenia dla dwójga solenizantów – Mrs Lois Naughton i Mr Andrew Cheselka k67-ż, w Polsce obchodzili swoje urodziny. Zabrzmiało z tej okazji tradycyjne polskie „100 lat” i amerykańskie „Your Birthday”...

MARIA KRUK

Fot Cz. Górski

Przysze krawcowe uczą się w szwalni kroju i szyją garderobę. Kontrola techniczna na wysoko ocenia rezultaty pracy uczniów. Tego samego zdania jest mistrzyni Antonina Kotunowa (na zdjęciu)

Zdjęcia: APN — E. Tichanow

z naszej Biblioteki

OLBRYNIE zainteresowanie w kregach czytelnich wywołano "Opowieści biblijne" Z. Kosidowskiego. Odezwane z katechizmowego kursu religii, stare mity otrzymały nową rangę literacką: stały się czytelne dla szerokich kręgów współczesnemu językowi, w jakim zostały podane. Innym, nie mniej ważnym czynnikiem popularności jest nowe ich odczytanie, świadczące o tym, że autorzy są ludźmi z krwi i kości, którzy zamykali w opowieściach doświadczenia, niepokojące, a nawet przerażające, niepokolenia, które wiek po wieku mówią o wielu zjawiskach cudownych, niespodziewanej interwencji życiowego im bóstwa, dopatrzeć się można porady i zupełnie realnych obrazów życia pasterskich, koczowniczych plemion. Prawda to oczywiście przekształcona dla dzieci, gdy tylko będą mogły ją zrozumieć.

Tymczasem ukazała się nowa wersja opowieści biblijnych, tym razem przeznaczona dla dzieci. Nakładem „Naszej Księgarni” wydano popularne dzieło Mirosława Azembskiego „Sprzymierzanie się z Jehową”.

Książka Azembskiego w przystępny sposób wyjaśnia, dlaczego „Biblia” stała się przedmiotem zainteresowania i badań uczonych. Określa ją mianem pamiętnik hebrajskich plemion, które spośród innych, starożytnych ludów wyróżnił tym, że w bóstwo opiekujące obrabiał „Jehowę”. „Biblia” mówi się zawsze o Jehowie wybrzał ten naród i umiawia Azembski streczka poszczególnych historii wplatając tu i ówdzie krótkie komentarze lub refleksje. Kiedy opowiada o wynagrodzeniu z raju pierwszych rodziców ludzkości

MITY DUŻE I MAŁE

nie długie trwanie w pamięci, ubarwienie, wyobraźmowa przez fantazję — wykreślenie wszystkich historii przekazywanych w tradycji ustnej — ale nie dozwolona poznawczej i wychowawczej wartości.

Nie jest przypadkiem, że książka Kosidowskiego spokała się z tak dużym zainteresowaniem; autor w pewnym sensie zaskoczył społeczne zamówienie. Wychowawcom na racjonalistycznej i materialistycznej filozofii pokoleń, która miała dzieje ziemi, historii starożytną i nowożytną, brakło ognia wiążącego naukową interpretację świata z przenikającą ułude i ówde — wreszcie w literaturze — sztuce i ideologia chrześcijańska. Zamiast literatura dramaturgia pełna jest wzmianek, aluzji o faktach i postaciach „Starego Testamentu”.

Jak ustosunkować się do tego źródła? Czy traktować je tylko jako wytwór fantazji, podobnie jak mitologię grecką i rzymską? Trudność polegała resztą i na innym traktowaniu „Starego Testamentu” w dawnej szkole. Były to księgi święte i chociaż wiele zdarzeń nie ma nic wspólnego z religijnym życiem ich bohaterów, otrzymały setki lat przedtem sankcje powagi i świętości.

„Opowieści biblijne” Kosidowskiego ukazują wszechstronnie wartość tego pomnika ludzkiej kultury. Są to najstarsze mity, nie pisana twórczość sprzed tysięcy lat, w której utrwalone zostały dzieła uczucia, tragedie, wielkie czyny i artemiumi człowieka przemysłowości, a przyczyną ich długowieczności było zaradne przekonanie, że stanowią mogły dla potomnych wzory postępowania. Autentyzm psychologiczny postaci sprawił, że uczeni poczęli dopatrywać się w „Starym Testamencie” rzeczywistych ludzi tamtych czasów, a opisywane fakty z czasem znajdowały potwierdzenie w badaniach naukowych. Niewątpliwie intencje w dążeniu do udowodnienia prawdziwości historii biblijnych były inne niż nasze, w każdym bądź razie doprowadziły do ostatecznej i pożytecznej wiedzy o początkach kultury ludzkiej. Dzięki komentarzom Kosidowskiego z opowieści „Starego Testamentu” wylania się fascynujący obraz młodości naszej kultury, młodości dziecięcej naiwnej i brutalnej jednocześnie, co przejawia się w tworzeniu pierwszych form społecznego współżycia w patriarchalnej grupie. Jakże wielkie zmiany zaszły w nas od tamtych czasów — myśli zapewne czytelnik — ale też w niejednym pozostałymi tacy sami jak Kain, jak bracia Józefa, a trudny los Mojżesza dzielił niejedną już człowieka, gdy czuł się za coś odpowiedzialny.

Książka Kosidowskiego, jak ja określił Bohdan Czeszko, jest biblia ucziwoleczona, pozwala bowiem wytwór fantazji, poezji i baśni ludzi Bliskiego Wschodu powiązać z naukową wiedzą o kształtowaniu się życia społecznego. Suma tej wiedzy przyniesie, „więcej pożytku współczesnej laickiej myśli w Polsce niż niejedną jawno spór o etykę czy moralność (...)” Czeszko w zakończeniu swej oceny pracy Kosidowskiego nadmieniał, że „wciąż ja do biblioteki z przeznaczaniem

wtraca: „Opowiadanie to jest najpewniej odbiciem losów najstarszych plemion śródziemnomorskich, które z nieznanych nam bliższych powodów, musiały opuścić piękna Mezopotamię szukać nowych terenów w nieogrzanych pustyniach”; mówiąc o zbrodni Kaina stawia pytanie: „Czyżbyś więc wiesz, dlaczego pochodzili właśnie od tego zbrojczyce? Nie, tego Biblia nie mówi. Adam i Ewa mieli później jeszcze więcej dzieci (...)” — „Czyżbyś więc wiesz, dlaczego z krok stwarza miedzi i żelaza? Nie, tego Biblia nie mówi. Żelazo było popularne o kształtowaniu się Ziemi — znów pokazuje, jak prawda przekształca się w legendę, mit; albo rzuci pytanie: dlaczego etnicznej w związku z postępowaniem bohaterów?”

Najbardziej jednak atrakcyjną stroną książki Azemskiego jest uwidocznienie w tytule koncepcja, z której zupełnie nie różnie wynika, że to stare Kocowne plemię nie przynajmniej się wód silnie żyć i przetrwało — dziś jeszcze przetrwa — i cięż życie dopisuje dalsze karty jego historii — dzięki przemyśleniu z Jehowa. Tę jęmiennicę, niepojęty bóg wpłynął na wbrany przez siebie lud Izrael, który poprowadził go przez pustynię i do ziemi, którą przetrwał; Noe otrzymał obietnicę i rację, że dzięki swojej ustrzeżi swój rod i zagłada; dy; oto Abraham wyprowadza swe plemię z ciemnoty pastwisk i swarów rolniczych i prowadzi ku ziemi obiecanej. Różnica uwidacznia się tu nieznacznie jako w tworze polityki. Najwięcej przykładów o starożytności Mojżesza. Głównie Jehowa wydobyciwyjający się z płonącego krzewu rozmowa z nim na górze Synaj, który rezultatem były kamienne tablice z prawami — to przekonujące dowody, że człowiek musiał szukać pomocy bogu, by poradzić sobie z problemami ziemskimi. Tego boga sam jednak musiał w myśli znaleźć, żeby niewiedzią, że groźny podtrzymywał kruchą władzę jego nioski. Z oceny faktów wynika także, że owe jednostki, wodzowie plemienia Izraela, byli ludźmi rozumnymi, którzy działali w dobrej wierze i czuli się potrzebni narodowi.

Jeśli byli mądrzy, umieli sobie poradzić z niekarnymi i nie zorganizowanymi w szersze społeczeństwem, świadczą właśnie biblijne przykłady zaaranżowanych oświeceń.

Z powyższych względów książkę Azemskiego można by uznać za bardzo pożyteczną lekturę szkolną. Ponieważ w klasie VIII w związku z cyklem antycznego omawia się mity greckie, gdzie po kręśla się ich umowność w naświetlaniu zjawisk przyrody czy zagadnień etycznych, w klasie IX nawiązując do tamtych, można by już w sposób bardzo dojrzały omówić mity chrześcijańskie. Spełniają one z pewnością swą rolę jako dzieło literackie i dokument z okresu dzieciństwa rodu ludzkiego.

GABRIELA GRADOWSKA

1) Zenon Kosidowski: Opowieści biblijne „Iskry”, Warszawa 1963, cena 45 zł.
2) Miroslaw Azemski: „Sprzymierzeni z bogami”, „Nacza Księgarnia”, Warszawa 1963, cena 13 zł.

Nr 32 strona 4

Fot Cz. Górski

DOBRZE się stało, że brałem udział w tegorocznym kursie wakacyjnym kierowników szkół podstawowych, który trwał od 3 do 18 lipca w Łęczycy. Dowiedziałem się tam o jednej, bardzo ważnej zasadzie, a mianowicie, że za wszystko, co się dzieje w szkole, odpowiedzialny jest... kierownik szkoły. Kiedy tak słuchało się o wszystkich obowiązkach kierownika, o tej wielkiej odpowiedzialności, można się było załamać. Chwilami człowiek sam sobie nie wierzył, że to wszystko w ciągu roku szkolnego robi, że cały ciężar szkoły dźwiga jakos na swych barkach.

Właśnie na kursie była okazja skonfrontować teorię z praktyką. Bo tu na kursie była teoria — czyli: „jak być powinno, jak trzeba”. A kiedy porównały się teorie z praktyką, z tym, co istotnie było w szkole, co się w niej przez długie 10 miesięcy działo — człowiek się rumieje. Jak to dobrze, że nikt nie wie, że aż takie są braki, że nie wszystko jest w porządku. Trzeba będzie szybko naprawić błędy żeby „urlo”.

Kiedy słuchałem wykładów na kursie, myślałem: czy nie za duże są wymagania, czy nie ma za dużo tej odpowiedzialności, tych obowiązków, roboty? I to wszystko tylko za ten skromny dodatek funkcyjny?...

Oto koniec roku szkolnego. Wakacje. Nauczyciele żegnają się. Jedni wybierają się na wczasy. Inni zajmują się pracą

w gospodarstwie, jeszcze inni szukają dodatkowych zarobków. Są też tacy, którzy wakacje wykorzystują na dokształcanie się. Nikt z nich jednak nie myśli w tej chwili o szkole. Po to są przecież wakacje, żeby oderwać się od całorocznych obowiązków. Tylko kierownik szkoły wciąż „tkwi” w swojej pracy. Nawet wtedy, gdy wyjeżdża na kurs wakacyjny, myśli o szkole. Bo oto właśnie mija termin złożenia meldunku o przebiegu remontu szkoły.

Przyjeżdżam z kursu, a tu stos pism już czeka na mnie. Są wśród nich pisma ważne, terminowe. Śladem więc przy biurku i szybko odpowiadam, bo termin odpowiedzi już minął.

Cały rok marzyłem, jak to w czasie wakacji pojadę z żoną i dziećmi do swych rodziców. A teraz, kiedy są już te wakacje, okazuje się, że jednak nie pojadę. Bo oto rozpoczęły się remonty. A z tymi remontami to naprawdę wielki kłopot. Przychodzi zdum naprawiać piec; ale skąd wziąć potrzebny materiał? Potrzebne nowe drzwi do pieca, ale kupić ich nie można, bo nie ma w sklepie. Potrzebny cement, też go kupić nie można. I tak ze wszystkim. Martwi się, kierownik...

A oto jeszcze jeden kłopot. Przenaczo-

no 5 980 zł na pomoce, 2 065 zł na książki. Ale pieniędzy nie ma w ręku. Najpierw trzeba od kogoś bogatszego pożyczyc, bo komitet rodzicielski nie stać na to, aby pomoce zakupić, a rachunki doreczyć później. Przemydlił GRN i cierpliwie czekać kilka miesięcy na zwrot funduszy. Byłoby o wiele lepiej, gdyby można najpierw otrzymać pieniądze, a później się rozliczyć, tym bardziej, że pomoce naukowych wciąż jest mało, trzeba po nie jeździć, szukać. Jeździ się najczęściej za

własne pieniądze, bo na pokrycie kosztów podróży i przewozu zakupów nie ma żadnych funduszy, a komitet rodzicielski na wsi też pieniędzy najczęściej nie ma.

Po zakończeniu remontu bieżącego szkoły (dopiero się rozpoczął) nie zostanie już wiele czasu na odpoczynek.

W tej chwili nie wiem jeszcze, jaki stopień organizacyjny czeka naszą szkołę, gdyż decyzja jeszcze definitywnie nie zapadła. Ta niepewność denieruje i krzyżuje plany. Bo jak tu można będzie prowadzić lekcje łączone (realizując siatkę o 4 nauczycielach), skoro brak odpowiednich izb lekcyjnych. Są dwie izby lekcyjne tak ciasne, że zmieścić w nich można tylko po 18 dzieci w każdej. A jak zmieścić w takiej izbie dwie klasy razem? A

więc już teraz myślę o tym, jak rozmieścić klasy, żeby „upchnąć” dzieci w ciasnych izbach lekcyjnych (...)

Poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej w naszej szkole jest raczej średni. Myślę, że aby go podnieść, trzeba zacząć od pierwszej klasy. Dlatego klasę pierwszą dam dobrej nauczycielce. Muszę też zdobyć więcej pomocy naukowych dla klas młodszych. Wielką przysługą mógłby

oddąć magnetofon. Można by nagrywać audycje radiowe, a później na lekcji je odtwarzać. Ale na magnetofon mamy za mało pieniędzy.

Od dłuższego też czasu marzyłem o epizodach. Nawet szukaliśmy go już w Łodzi i w Warszawie, ale, niestety, nie było. Musieliśmy brać te pomoce, które można było dostać, bo przepadałyby pieniądze.

Nie ma też gdzie przechowywać pomocy naukowych. Brak pomieszczenia, trzeba będzie jednak jakoś wszystko załatwić, by nauka mogła odbywać się normalnie.

To, co zdobyłem na kursie kierowników szkół w Łęczycy, zaczynam już od zaraz stosować w praktyce. Poświęcę co dzień dwie godziny na to, by uzupełnić braki i doprowadzić kancelarię do po-

rządku. Sprawdzam dokumenty; akta szkoły. Zakładam nowe teckizy i segregatory. Do rozpoczęcia nowego roku szkolnego wszystko musi być w porządku. W ostatnich dniach sierpnia będę myślał o projekcie planu szkoły. Postaram się opracować go w myśl wytycznych podanych na kursie wakacyjnym. Ułożenie tygodniowego rozkładu lekcji też zajmuje sporo czasu, gdy pracuję się w takiej ciasnej — jak moja — szkole.

Denerwuje mnie bardzo nieufność i podejrzliwość władz szkolnych, krepowanie mnie różnymi przepisami, które w praktyce nie zdają egzaminu. Przeciwnie, skutkiem tych przepisów jest taki, że trzeba często kłamać, by szkoła zbyt nie uciążliwa.

Chociażby np. sprawa pomocy naukowych. Jeśli chce się je mieć, to trzeba najpierw szukać pieniędzy, albo starać się o „lipne” rachunki, by po okazaniu ich otrzymać pieniądze. Nie wszystkie pomoce naukowe można kupić na przewle. Ławiej jest je dostać za gotówkę.

Podobnie jest z remontami. Czasem drobne remonty wykonane przez „firmę uspołeczną” tyle kosztują, że za te pieniądze można by kupić więcej pomocy naukowych. I gdzie tu oszczędność? Bo np. izbę na wsi w szkole o jednym nauczycielu malował „mistrz-malarz”, który za pobieżnie ścian i sufitu wapnem wziął 400 zł. Te roboty mogły wykonać każda kobieta wiejska (sam „mistrz” to powiedział) i chętnie by to zrobiła za 50 zł.

Moim zdaniem należałoby więcej ufać kierownikowi szkoły; dać mu gołówkę i termin do rozliczenia się. Za te pieniądze zrobiłoby się o wiele więcej systemem gospodarczym.

Istnieje wiele różnych zarządzeń i przepisów. Nie sposób je zapamiętać. Są one zawarte w „Dzienniku Urzędowym”. Władze oświatowe wymagają, by kierownik szkoły znał wszystkie te przepisy. A to jest niemożliwe. Dlatego, moim zdaniem, każda szkoła powinna co roku otrzymać wykaz najważniejszych zarządzeń, z zaznaczeniem, gdzie je można znaleźć, tzn. w którym numerze „Dziennika Urzędowego”, z którego roku i jaka pozycja, względnie strona. Trzeba bowiem mieć i to na uwadze, że co roku jest w szkołach wielu „świeżo upieczonych” kierowników, którzy nie wiedzą o istnieniu określonych zarządzeń. Sam spotkałem się z takimi trudnościami, kiedy zgłosił się do mnie pewien człowiek z prośbą o wydanie duplikatu świadectwa szkolnego. Wiedziałem, że jest w tej sprawie zarządzenie, ale gdzie go szukać.

Chciałbym, aby w nowym roku szkolnym stosunki między nauczycielami w naszej szkole układały się tak miło i przyjemnie jak w zeszłym roku, żeby taka miła atmosfera wzajemnego zrozumienia się, można łatwo pokonywać wszystkie trudności. Dzięki takiej atmosferze wiele zrobiliśmy w minionym roku szkolnym.

KIEROWNIK SZKOŁY

potrzebny nowy system pedagogiczny

KIEDY uczestniczę w wielogodzinnych zebraniach rady pedagogicznej, komisji wychowawców klasowych, POP i wysłuchuję wypowiedzi na temat tego, co robimy, jak robimy i jaki jest rezultat naszych wysiłków, dochodzę zawsze do jednego wniosku: pracujemy w pojedynkę, zdani na własne siły, często bez porozumienia się między sobą, bez konfrontacji poglądów, bez uwzględnienia wpływu otoczenia, rodziny. Słowem — brak nam właściwie określonego systemu pedagogicznego. Problem ten — integrację oddziaływań wychowawczych, która prowadzi do wypracowania jednolitego systemu w pracy dydaktyczno-wychowawczej — uważam za najważniejszy w mojej szkole. Zorganizowany, przemyślany

proces wychowawczy musiałby zlikwidować takie wypadki, jak np. ten kiedy to szkoła oddała sprawę ucznia, który ukradł motor, „żeby się przejechać” do kolegium orzekającego, a kolegium go uniewinniło lub różnego rodzaju zjawiska nieuwzględnione postępowania nauczycieli.

Jednak droga do wypracowania systemu jest długa i trudna. Pierwszy jej etap mamy już poza sobą: coraz bardziej rozumiemy, że tylko wspólny wysiłek nas wszystkich, nauczycieli, oraz naszych sprzymierzeńców łącznie z telewizją, radiem, prasą — może dać takie rezultaty wychowawcze, jakich żąda się od szkoły socjalistycznej. Stąd nasze zabiegi o nawiązanie współpracy z komitetem rodzi-

cielskim, o ożywienie działalności trójek klasowych (kontrola zachowania się uczniów), o współodpowiedzialność za wyniki dydaktyczno-wychowawcze w klasie itp. o zacieśnienie współpracy z najbliższym środowiskiem, o udostępnienie młodzieży środków masowego przekazu, o uaktywnienie szkolnych organizacji ZMS i ZHP, a przede wszystkim o coraz częstsze konfrontacje własnych poglądów i ustalenie jednej linii postępowania w stosunku do wychowanków.

Ze sprawą organizowania jednolitego systemu pedagogicznego wiąże się ściśle rola wychowawcy klasowego. KOS i OOM w Zielonej Górze opracowały do użytku wewnętrzny „Ogólne założenia pracy wychowawcy klasowego”, gdzie w 13 punktach wyłożono, co powinien robić wychowawca oraz podano obszerną bibliografię tego tematu. W celu dopięgowania wychowawców klasowych do pracy, OOM ogłosił konkurs z nagrodami pt. „Z doświadczeń wychowawcy klasowego”.

W mojej szkole wychowawstwo klasowe dyrektora powierza najlepszym nauczycielom, traktując je jako wyróżnienie, przy czym niemal wszystkie godziny wychowawcze są hositowane. W ten sposób powstał cały „front”, który na władze oświatowe zaczyna działać przekonywająco, jakby znalazło się wreszcie panaceum na wszelkie dolegliwości wychowawcze.

A jak wygląda sytuacja naprawdę. Po pierwsze: sam fakt, że niektórzy nauczyciele nie otrzymują wychowawstwa klasowego — a tym samym wielu dodatkowych zajęć przysparzających także nieprzyjemności w ciągu roku, wywołuje niezadowolone wśród kolegów. To właśnie ci, pozbawieni wychowawstwa klasy, są wyróżnieni: nie muszą dbać o dekorację klasy ani interweniować w razie nieprzestrzegania regulaminu uczniowskiego, wyjeżdżać do pracy w PGR, odwiedzać rodziców, pomagać organizacjom młodzieżowym i wreszcie głowić się nad tym, jak prowadzić w sposób rzeczowy i atrakcyjny godziny wychowawcze.

Po drugie: wychowawca klasowy, choćby najlepszy, wobec braku jakiegos określonego systemu i jednolitego oddziaływania wszystkich nauczycieli, nie osiąga i nie osiągnie zamierzonych rezultatów.

Stąd mój wniosek: ważny problem wychowawców klasowych wymaga rozpatrzenia i załatwienia. Nie bez wpływu na sprawę będzie kwestia odpowiedniego wynagrodzenia wychowawców. Czas również rozważyć o tym, że tych 40 godzin wychowawczych w ciągu roku załatwi pracę wychowawczą w szkole.

Odpowiadając na pytanie: co należałoby zrobić, ażeby podnieść na wyższy poziom pracę dydaktyczno-wychowawczą mojej szkoły, chce wskazać jeszcze na kilka możliwości, które w różnym stop-

niu łączą się z zagadnieniem poruszonym na początku mojej wypowiedzi.

Z całą świadomością i konsekwencją należy nawiązywać wielopłaszczyznowy kontakt z uczniem, polegający na wspólnym rozwiązywaniu problemów nie tylko dotyczących nauki, lecz również spraw politycznych, społecznych itp. Ze zbiorowości, jaką jest grono nauczycielskie w szkole, trzeba w szybszym niż to się dotychczas działo, tempie tworzyć kolektywy łączące się do rozwiązywania konkretnych, ważnych dla środowiska problemów, rozwijając szeroki nurt umysłowy. Nauczyciel powinien łączyć pracę w szkole z pracą badawczą.

Szkola powinna bardziej sprzyjać kształceniu naukowego światopoglądu. Winniśmy dążyć do zrozumienia mechanizmu powstawania światopoglądu młodzieży.

W realizacji tych wszystkich postulatów widzę poważną rolę Podstawowej Organizacji Partynel, do której w mojej np. szkole należy około 80 proc. wszystkich nauczycieli. Nasza POP staje się coraz bardziej rzeczywistym kierownikiem życia szkoły i to nie tylko w zakresie zagadnień natury politycznej. Pracując w myśl wytycznych egzekutywy KW PZPR w Zielonej Górze, z uwzględnieniem warunków naszej szkoły, nasza POP zajmowała się w ubiegłym roku następującymi sprawami: popularyzacją w środowisku

nuczycielskim uchwał XIII Plenum KC ze szczególnym uwzględnieniem treści i zakresu wychowania socjalistycznego; pracą organizacyjną młodzieżowych i społecznych działających w szkole; zagadnieniem wyników nauczania i sprawności szkoły; walką o właściwą postawę ideowo-polityczną i dyscyplinę wszystkich pracowników pedagogicznych; współdziałaniem szkoły i środowiska; współpracą komitetu rodzicielskiego oraz zapakowania pracy z radą pedagogiczną; problemem młodzieży mieszkającej w Internatach oraz systemem prowadzenia prac społeczno-użytecznych; pracą ogniska ZNP; działalnością kulturalną i artystyczną z punktu widzenia właściwych treści ideowo-wychowawczych; szkoleniem ideologicznym kandydatów na członków partii i bezpartyjnych pracowników szkoły; angażowaniem bezpartyjnych nauczycieli do współdziałania z organizacją partijną.

Odpowiadając na drugie pytanie konkursu, pragnę wskazać na poważny mankament naszej polityki oświatowej. Chodzi mi o nieprzemyślane zakładanie nowych szkół zawodowych oraz ich późniejszą likwidację. W moim miasteczku, w ciągu ubiegłych 10 lat, zlikwidowano lub likwiduje się obecnie 4 szkoły. Prawdą jest, że w miejsce jednych powstają drugie, lecz taka polityka KOS nie sprzyja wytworzeniu właściwej atmosfery pracy.

„LUBUSZANIN”

Z PAMIĘTNIKÓW XX-LECIA

Jest to fragment pracy konkursowej (całość liczy 300 stron maszynopisu) pt. „Cud nad Krzywą Nogą”. Rzec dzieje się na Białostocczyźnie nad rzeką Narwią.

5 września 1947 r.

JUŻ wczesną wiosną rozszedły się pogłoski, nie pierwsze zresztą, że wojna wisi w powietrzu, że jeszcze tydzień, jeszcze dwa, a połączone armie zachodnich aliantów uderzą na ZSRR; że oddziały leśne otrzymały poufne instrukcje o przygotowaniu dywersji; że tu i ówdzie Amerykanie rzucili broń i spadochroniarzy. Pod wpływem tych pogłosek część ludności opłaniała wiosenne prace w polu, przerywała remont domów i zabudowań gospodarczych. To głupe, bezzmysłowe postępowanie tak mnie oburzyło, że na jednym z zebranych wypaliłem prosto z mostu:

— Wście, kto rozsiewa te niedorzeczne wieści? Wrogowie, którzy chcą naszej zguby. A wy, naiwni, wierzyć w każdą bzdurę. Ziemię pozostawiać odgiętom, a tymczasem taki na przykład Pardo najął parobka. On jest mądry, wie, co robi. Na

tów, jak nam mówiono, nie jest pan życiowie usposobiony. Prawda to? — Jestem nauczycielem, spełniam swoje obowiązki, a przynajmniej staram się je spełnić jak najlepiej, i nie należę do żadnej organizacji politycznej — powiedziałem wymijająco.

— Prawda, jest pan nauczycielem, ale pracuje pan w bolszewickiej szkole i to do pewnego stopnia określa pańską postawę ideologiczną. Wcześniej, czy później, będzie musiał pan przeciw wychowywać młodzież w duchu obcych państw.

— Nie wiem, co będzie później, ale w tej chwili szkoła jest polska. Zresztą nie będę uczył ja, przyjdzie na moje miejsce ktoś inny i życie potoczy się wytkniętym przez konieczność dziejową szlakiem.

— Czyżby miał pan na myśli komunistyczny szlak?

— Nie będę prorokiem, ani nawet politykiem, nie potrafię przewidzieć, kto w walce odniesie zwycięstwo. Jestem jednak głęboko przekonany, że na końcu zatriumfuje lud, z którego wyszedłem ja, i dla którego pragnę szczęścia całym sercem.

czy nauczanie jest polityką?

Jesień wszystkich wam będzie miał w kleszczy, a wy zatańczycie tak, jak on zagra...

Od wypowiedzenia tych słów minęło sporo czasu. Zapomniałem o nich. Ale nie wszyscy zapomnieli.

Dziś zjawił się u mnie niespodziewany gość w wojskowym mundurze i oświadczył, że jest dowódcą lokalnego oddziału spod znaku NSZ, no i chciałby ze mną przeprowadzić gdzieś na osobności rozmowę. Zapropnował pobliż bór. Strach przebiegł mi mrowkami po grzbiecie, ale nie miałem innego wyjścia — zgodziłem się na ten „spacer”.

W drodze do lasu milczeliśmy. Spod oka przypatrywałem się towarzyszyowi. Był to przystojny mężczyzna, z czarnym wąsikiem, o szafirowych oczach, ocienionych długimi rzęsami.

— Pan jest pewnie oficerem? — zapytałem, aby przerwać to uciążliwe milczenie.

— Tak, jestem oficerem i dowódcą oddziału „Ruż” — powiedział z dumą, a potem spojrzał na mnie szybko i zapytał: — Boicie się mnie?

Poczułem się tak, jakby mi przyłożono do piersi zimny brzeszczot.

— Boję się? Skądże! — powiedziałem z wysiłkiem. — Dlaczego mam się bać? Czy uczyniłem coś złego?

Nagle zza krzaka ukazał się nowy gość, również ubrany po wojskowemu. Gdy spostrzegł go mój rozmówca, zawołał ucieczony:

— A, jesteście, Rysiek! Śladaj. Rozmawiam z kierownikiem tutejszej szkoły.

A potem zwrócił się do mnie: — Ma pan słusność. Tylko wrogowie nas się boją. Czy pan nim jest — nie wiem. W każdym bądź razie do partyzan-

— My też walczymy o szczęście ludu. — Komuniści to samo mówią. Dlatego nie zjednoczycie swych sił? Osiągnięcie celu stanie się łatwiejsze.

Do rozmowy wrócił się Rysiek, który przez cały czas nie mówił, tylko bacznie mnie obserwował.

— Nie macie o co się spierać — rzekł z powagą — kto czuje się prawdziwym Polakiem, ten nawet w reżimowej szkole może służyć sprawie.

— Tak, siuszenie — potwierdził jego kompan.

— Czy porucznik Gustaw mówił, po co pana wyzyliśmy. Nie? Więc proszę słuchać, panie kierowniku. Chodzi nam o to, by pan nie tylko uczył młodzież, lecz również oddziaływał dodatnio na starsze społeczeństwo.

Spojrzałem nań pytająco.

— Zaraz panu wyjaśnię — ciągnął dalej. — Wiem, że wielu mieszkańców M. nie jest przychylnych partyzantom. Pan

— jako człowiek wykształcony, i jak zdążyliśmy się dowiedzieć, cieszący się autorytetem — może poważnie pomóc ruchowi narodowemu, a więc Polsce.

— W jaki sposób?

— Wyjaśnię na każdym kroku społeczeństwu, że obecny rząd nie utrzyma się długo, że dni jego są policzone, że nim godzina ostatecznej rozprawy wybijie, niech chłop sabotuje zarządzania, niech uprawia tylko tyle ziemi, ile potrzeba na jego utrzymanie, niech nie płaci podatków, niech pamięta że...

— Więc pan oferuje mi współpracę? — przerwałem.

— Jeżeli pan to tak nazywa...

— Proszę pana, poglądy moje dalekie są od komunistycznych. Do obecnej rzeczywistości jestem ustosunkowany raczej sceptycznie, ale nie widzę nic porywają-

A ot, próbował zaangażować, abymy wstąpił do „wojska polskiego”, wojska na żołdzie hitlerowców. Powiedziałem otwarcie, że z nienawiścią do bolszewików „Bohun” zdecydował się na współpracę z Niemcami. Los, jak nas zapewniali, powierzył im misję walki przeciwko wschodniemu „barbarzyńcom”. A ta misja obowiązuje wszystkich Polaków. Przytłaczająca większość jeńców odrzuca propozycje współpracy z mordercami narodu polskiego, jedynie kilkanaście osób, zwabionych poprawą losu, uciekło z kwatery i przyłączyło się do tego „wojska”. I co teraz powiecie o „patriotach” pana „Bohuna” i jego towarzyszy?

Nastąpiło długie milczenie. Przerwał je Gustaw: — Dziwicie się, Rysiu, że chcesz dyskutować z tym panem, który być może jest zamaskowanym agentem peperowskiej jacejki.

— Tak, to prawda — zgodził się Rysiek, a zwracając się do mnie, rzekł: — Nie chce pan z nami współpracować, to i dobrze. Ale powiem jednak: jeżeli chce pan przerwać okres nadchodzącej burzy, to zajmij się pan abecadłem i niczym więcej, bo w przyszłości możemy być mniej delikatni niż dziś. Politykę proszę zostawić ludziom do tego powołanym.

— Jeżeli radzę chłopu siać zboże, czy sadzić ziemniaki, to prosta konieczność gospodarska, a nie żadna polityka.

— Każdy nasz krok jest polityką. Zapytał pan o to komunistom, oni wiedzą najlepiej. Jeżeli chce pan być neutralny — w końcu można się z tym pogodzić, ale pod żadnym względem nie wolno panu...

Tu przerwał, bowiem nagle usłyszeliśmy tupot wielu nóg, szeszel gałęzi i gwar

(dokończenie na str. 6)

ŚLĄSK

(dokończenie ze str. 1)

dorobek dwudziestu zaledwie lat w jednej tylko dziedzinie.

A przecież o rozwoju i poziomie codziennego życia mieszkańców Śląska decyduje nie tylko możliwość kształcenia dzieci. Na to, czy żyje się łatwo i dobrze, wpływa w równej mierze budownictwo mieszkaniowe, stan opieki lekarskiej, poziom kultury i sztuki, prawidłowo zorganizowany handel, komunikacja i wiele innych.

W pawilonie drobnej wytwórczości znaleźć można ekspozycję wystawioną przez 124 przedsiębiorstwa pracujące głównie pod kątem zaspokojenia potrzeb ludności. Łączna wartość produkcji wynosiła 2 miliardy złotych rocznie, a 69,2 proc. przypadała na artykuły rynkowe. Tkaniny, odzież, obuwanie, sprzęt domowy, chemikalia... Tabele ilustrują też wartość świadczonych usług. — W 1963 roku kwota ta kształtowała się w granicach 32 milionów zł. Pawilonu handlu zawalone towarem. Wszędzie ponadto planuje obrazujące wzrost sieci handlowej, zdjęcia ukazujące wnętrza nowoczesnych sklepów, domów towarowych.

TOW. MARIA RODAK NIE ŻYJE

Tow. Maria Rodak urodziła się 4 lutego 1920 r. w Dřewniku, pow. łukowski. W 1928 pracowała w zawodzie nauczycielskim, przed wojną w powiecie sokólskim; tam też pracowała podczas okupacji w tajnej oświacie.

Od 1945 r. była nauczycielką szkoły nr 3 w Dęblinie. W roku 1951 powołano ją na stanowisko podinspektora szkolnego w Garwolinie, a w 1958 r. została inspektorem szkolnym w Rykach. W 1961 r. została wybrana posłem na Sejm PRL. Przez cały czas swej pracy była aktywnym i ofiarnym działaczem związkowym oraz członkiem i szanowanym pedagogiem, niestrudzoną i gorliwym obrońcą spraw nauczycielskich, przyjacielen młodzieży, sumiennym pracownikiem nadzoru pedagogicznego. Za zasługi została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Tysiąclecia PRL, Złotą Odznaką „Za zasługi dla województwa warszawskiego”.

W kwietniu br. minęła rocznica śmierci KONSTANTEGO GLISZCZYŃSKIEGO

Nauczyciela Liceum Nr 1 w Gnieźnie, który pracował 14 lata w szkolnictwie średnim.

Kol. Gliszczyski był aktywistą związkowym na odcinku pracy kulturalno-oświatowej. Zorganizował i prowadził zespół teatralny, organizował życie kulturalne wśród nauczycieli, pracy sumienny, obywatel, cieszył się uznanie władz, szacunkiem koleżanów.

Zmarł na posterunku pracy nauczycielskiej, mając 73 lata.

MGR JAN SZYMONIAK

W Zmarłym tracimy wzorowego dyrektora szkolny, której oddany był całym sercem, wybitnego pedagoga, wielkiego przyjaciela młodzieży i ofiarnego pracownika społecznego.

DYREKTA, RADA PEDAGOGICZNA, KOLEGIUM RODZICIELSKIE, MŁODZIEŻ I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W OSTROWIE WŁKP.

K-294

Nie ulega wątpliwości — Śląsk dba o swoich obywateli.

Byłoby grubą przesadą powiedzieć, że wszystkie problemy zostały pomyślnie rozwiązane. Są kłopoty. Mimo iż buduje się ponad 60 tysięcy izb rocznie — brak mieszkań wybija się wciąż na czóło trudności, mimo że co roku powstaje około 130 km sieci wodnej — woda wciąż jest na waga złota. Mimo że każdego roku dzieci otrzymują ponad 40 nowych szkół — klasy są wciąż przepełnione.

Struktura organizacyjna Śląska stwarza wiele problemów nie spotykanych w innych województwach. Duże zakłady przemysłowe w ośrodkach miejskich, kilku lub kilkunastotysięczne osiedla wokół jednego zakładu, wsie, które dawno przestały być wsiami, a nie są jeszcze miastami. Wszystko to dla gospodarza terenu oznacza konieczność uporania się z takimi zjawiskami, jak zamykanie miast, sąsiedztwo terenów mieszkaniowych z wysypiskami i hałdami. Mała wydolność wsi w zakresie samozaopatrzenia w produkty rolne i żywnościowe, nadmierne zagęszczenie ludności, (przy jednoczesnej niemożności zaspokojenia potrzeb na rynku pracy), deficyt terenów budowlanych, terenów zielonych itp.

W celu rozwiązania niektórych problemów wspólnych dla sąsiadujących osiedli, w celu synchronizacji poczyną i ujednolicenia kierunków działania tworzy się zespoły koordynacyjne do spraw gospodarczych. Ale największej pomocy

oczekuje się od przemysłu i nauki. Od nich oczekuje się rozwiązania problemu szkół górniczych, zwiększających deficyt terenów budowlanych, zabezpieczenia zamkniętych obiegów wody i innych urządzeń izolujących przemysł od wód otwartych.

100 tys. m kw., 18 pawilonów, 10 tysięcy ekspozatów — stworzyło obraz ewolucji, ogromnego ludzkiego wysiłku, współpracy nauki z przemysłem, obraz dorobku ziemi śląsko-dąbrowskiej w okresie 20 lat władzy ludowej. Ziemia ta przekształciła się w producenta i eksportera nowoczesnych maszyn, skomplikowanych urządzeń, kompletnych fabryk i w coraz większym stopniu myśli technicznej.

To jest stan na dziś. A na jutro? Bo tam, gdzie tempo życia jest tak zawrotnie szybkie, każde działo staje się już właściwie przeszłością. To, czym żyje się obecnie na Śląsku — to przede wszystkim daleko idącą specjalizacją produkcji, wykorzystanie wszystkich istniejących rezerw, unowocześnienie procesów wytwórczych, realizacja zadań wynikających z udziału Polski w RWPG. To wreszcie załączenie formuły na zaspokojenie potrzeb gospodarczych kraju i województwa bez uszczerbku, a przeciwnie przy szerokim uwzględnieniu potrzeb bytowych i kulturalnych ludności.

HELENA ŻEGLIKOWSKA



W dniu 20 czerwca 1964 r. zmarł

kol. STANISŁAW CHRUŚCIEL

nauczyciel Liceum Pedagogicznego w Mysławicach. W zawodzie nauczycielskim przepracował 50 lat, z czego 38 lat w zakładach kształcenia nauczycieli, ucząc przedmiotów pedagogicznych. Odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Złotą Odznaką ZNP.

W Zmarłym straciliśmy ofiarnego nauczyciela, nieodżałowanego kolegę oraz oddanego przyjaciela młodzieży.

ZARZĄD OGNIŚCIA NR 6 W MYŚLAWICACH

K 198

PRACOWNICY POSZUKIWANI

TECHNIKUM ROLNICZE W TRZCIANCIE k/Opalenicy p-ta Słwino woj. poznańskie zatrudni od 1 września 1964 r. NAUCZYCIELA MATEMATYKI i WF. Wnioski Dyrekcja przyjmuje od zaraz.

W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH — SAMBOROWO o 8 nauczycielach, ŁUKTA o 7 nauczycielach i ZWIERZEWÓ o 5 nauczycielach w pow. Ostrołęka, woj. Olsztyn od dnia 1 września 1964 r. BĘDĄ DO OBJĘCIA POSADY NA STANOWISKACH NAUCZYCIELI Z JEDNOCESNYM PEŁNIENIEM OBOWIĄZKÓW KIEROWNIKÓW SZKOŁ. W LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCYM W OSTRODZIE, woj. Olsztyn jest do objęcia od 1 września 1964 r. STANOWISKO NAUCZYCIELA CHEMII. Mieszkania w miejscach pracy zapewnia się, światło elektryczne, przystanek PKS, a w Samborowie również PKP na miejscu. Zgłoszenia wraz z opinią należy kierować od zaraz do Wydziału Oświaty i Kultury w Ostrołęce.

uspokaja rewizjonistów

O mianowaniu ks. biskupa Edmunda Nowickiego ordynariuszem diecezji gdańskiej, w kołach rewizjonistów zachodniemieckich zwróciło się w niedługich odstępach czasu odbyło się w Düsseldorfie parę antypolskich imprez. Najpierw urządzone uroczystości wprowadzenia na „biskupi urząd” prałata Behrendta.

Któż to taki? Kiedy po śmierci osławionego biskupa Carla Marii Spletta papież mianował gdańskim ordynariuszem biskupa Nowickiego, dokonał on jednocześnie innej nominacji: dla „katolików gdańskich” w NRF mianował wizytatora apostolskiego, nadając mu godność protonotariusza apostolskiego. Został nim właśnie prałat Behrendt.

Prasa zachodniemiecka, rozwścieczona nominacją polskiego biskupa, z zadowoleniem rozgłaszała, jakoby prałat Behrendt otrzymał wszystkie uprawnienia

biskupa rezydencjonalnego. Prawicowy tygodnik katolicki w NRF „Echo der Zeit” pisał: „Wizytator ma prawo używania krzyża biskupiego, pierścienia i mitry, a także innych pontyfikalów, przysługujących biskupowi”. Uroczystość „ingresu” tego „nowego duszpasterza” gdańskich przesiedleńców zamieniła się w typową imprezę rewizjonistyczną, zgromadziła też znanych rewizjonistów. Ich prasa butnie głosiła: „...została zachowana tradycja, gdyż śp. biskup Splett obchodził jako biskup gdański właśnie tutaj, w Düsseldorfie, swój srebrny jubileusz sakry biskupiej”. „Echo der Zeit” zawiadomił zaś kategorycznie: „Nowy duszpasterz — wizytator apostolski będzie z Düsseldorfu opiekował się wszystkimi wygnanymi katolikami gdańskimi”. Na uroczystości padło wiele wymownych słów. Niejaki dr. Wothke krzyknął: „Także w Ołiwie jest dzisiaj święto...” a inny rewizjonista, Johann Behnke, składając życzenia Behrendtowi

marzycielsko się rozczulił: „Co to właściwie znaczy wizytator? Po niemiecku oznacza on podróźnika. Także ja jestem dziś podróźnikiem. Ostatnio byłem w Düsseldorfie, jutro mogę być w Berlinie, pojutrze znów gdzie indziej”. Behnke i jemu podobni chcieli oczywiście „podróżować” w upragnionym kierunku — na Wschód. Nieraz dawał już wyraz takim pragnieniom, nie pamiętając widocznie, czym się takie pragnienia skończyły w roku 1945.

„Ingres” Behrendta jednak nie zadowolił, skoro wkrótce po nim odbyła się jeszcze jedna impreza w Düsseldorfie z udziałem wizytatora apostolskiego. Na zebraniu wiele mówiono o nominacji biskupa Nowickiego. Nie bez podstaw rewizjonści pocieszała się twierdząc, że mianowanie biskupa Nowickiego było posunięciem taktycznym. Dr. Wothke śmiało opowiadał „o utraconej, ale pozostającej n a s z ą

diecezji gdańskiej, której kościołem macierzystym jest katedra w Ołiwie”.

Tak więc — dziwno co najmniej, posunięcie Watykanu, wyznaczającego specjalnego duszpasterza dla przesiedleńców gdańskich, zachęciło ich do manifestacji jawnie antypolskich. Posunięciem tym Watykan podcylił przecież istnienie i działalność różnych przesiedleńczych i odwetowych ugrupowań w NRF. Dowodziło ono, że Stolica Apostolska wciąż jeszcze traktuje przesiedleńców i uciekinierów z polskich ziem zachodnich — bo większość z nich sama opuściła te ziemie w roku 1945, obecnie mieszkających w NRF — nie jako mieszkających takiej czy innej parafii, ale jako grupę specjalną, dla której należy wyznaczyć specjalnych duszpasterzy. A nie przecież nie stało na przeszkodzie, aby katolików przybyłych z Gdańska czy innej polskiej miejscowości traktować jako członków określonej parafii. Czyżby chodziło o pójście na rękę silnym dążącym do podtrzymywania i rozbudowania pragnienia odwetu?

Stanowisko Watykanu wyrażone zostało w drodze wymiany listów między przewodniczącym Związku Przesiedleńców dr. Wenzelmem Jaksem a nuncjuszem apostolskim w NRF msgr. Konradem Bafile. Jak się zwrócił się — w związku z nominacją biskupa Nowickiego — o wyjaśnienie kroku Watykanu i uspokojenie zatrudnionych rewizjonistów. Pytał on, czy mianowanie polskiego biskupa nie oznacza zmiany stanowiska w sprawie tymczasowej administracji kościelnej na polskich

ziemiach zachodnich. Wyrażał przy tym zaniepokojenie, że „podobno” dziennik „Observatore Romano”, pisząc o okazji tej nominacji o „Katedrze gdańskiej” użył słowa „Polska”, „jakkolwiek chodzi w tym wypadku o znajdujący się pod polską administracją niemiecki Danzig, względnie o Wolne Miasto Danzig. Danzig (Gdańsk) nie może być zatem określany jako przynależny do Polski”.

Msgr Bafile pospieszył ze słowami uspokojenia. Rozwiał obawy rewizjonistów, przytaczając odpowiedni fragment „Anuario Pontificio” z 1964 r. głoszący, że zmian w administracji kościelnej na wschód od Odry—Nysy nie należy oczekiwać, dodając, iż poza tym Stolica Apostolska musi dbać o opiekę nad wiernymi diecezji gdańskiej, którzy „in concreto w tym przypadku mieszkają na terenie tej diecezji”. Swoją odpowiedź nuncjusz apostolski zakończył słowami: „Mogę na koniec zapewnić pana — wbrew pańskim przypuszczeniom — że w komunikacie o nominacji Jego Ekscelencji Nowickiego, który ogłosił „Observatore Romano” Anno CIV — Nr 61, str. 2) z 13 marca 1964 r. Polska (Polonia) w ogóle nie jest wymieniona” (!).

Tak odpowiedział msgr Bafile także na oczekiwanie katolików polskich, wiążących z nominacją biskupa Nowickiego nadzieje na uregulowanie i unormowanie administracji kościelnej na ziemiach zachodnich, zgodnie z prawem i nieodwracalną rzeczywistością.

W. NATOWICZ

na łamach prasy

O sprawach młodzieży wiejskiej wiemy stosunkowo najmniej. Nadal wiele stwierdzeń, nie tylko zresztą w Polsce, ma charakter publicystyczny. Zaplecze w postaci badań naukowych jest niedostateczne. Dlatego każda kolejna porcja wiedzy na temat tej części młodego pokolenia w naszym kraju trzeba przyjąć z radością i uznaniem.

Lipcowy numer „Wsi Współczesnej”, miesięcznika redagowanego atrakcyjnie i na wysokim poziomie, niemal w całości poświęcony jest problemom młodego pokolenia współczesnej wsi polskiej. Wprowadzając, w pewnym sensie, czytelników w problematykę numeru redaktor naczelny pisma, prof. Dyzma Gałąz, w art. pt. „Awans pokolenia” podkreśla między innymi, że „przy okazji XX-lecia takie samo uzasadnienie ma dyskusja o bohaterstwie i osiągnięciach pokolenia dorosłych, jak i o tym, co i jak należy robić, jak postępować, ażeby olbrzymi potencjał energii reprezentowany przez tak liczne roczniki młodzieży, w tym także i młodzieży wiejskiej, był należycie wykorzystany. W czasie wszelkich jubileuszów, oddając hołd przeszłości, jak niewątpliwie trzeba nam patrzeć i planować rozwój społeczeństwa przyszłości...”.

Nie sposób, oczywiście, w krótkim przeglądzie omówić aż dziesięć publikacji zajmujących ponad 100 stron druku. Z konieczności ograniczę się do omówienia kilku i zasygnalizowania reszty.

Niektóre kwestie podjęte przez Mikołaja Kozakiewicza w art. pt. „Problemy oświaty wiejskiej wobec wstępu demograficznego” są już znane czytelnikom „Głosu” i to w wersji znacznie obszerniejszej. Inne zastępują jednak na uwagę. Autor pisze między innymi:

„Ubiegłe dwudziestolecie PRL, prócz innych osiągnięć oświatowo-kulturalnych,

„WIEŚ WSPÓŁCZESNA”

o młodzieży

zaczynają się zwycięską walką z wyżym demograficznym na poziomie szkoły podstawowej (...). Dzięki olbrzymiemu wysiłkowi państwa i społeczeństwa (akcja budowy szkół) krytyczny moment wywoły w szkole podstawowej został opanowany i nie dopuszczono do pogorszenia się wskaźników upowszechnienia szkoły 7-letniej (...).

Pisząc o kosztach tej walki autor stwierdza: Co najmniej z dwuletnim opóźnieniem przystąpiliśmy do tworzenia bazy lokalowej dla wstępu w rocznikach szkoły podstawowej. Również przyrost kadry nauczycielskiej, mimo że duży, był również powolniejszy od wzrostu liczby uczniów. W rezultacie opanowanie wstępu stało się możliwe tylko kosztem większego obciążenia pracą nauczycieli, powiększenia zmianowości w szkołach oraz większego obciążenia i lży lekcyjnej i nauczycieli i liczby dzieci (...).

Czy nie grozi nam analogiczna sytuacja w zakresie szkoły średniej? Zdaniem Kozakiewicza — nie. „Nie powtórzyliśmy generalnego błędów z lat wcześniejszych i już na 3 lata przed początkiem przyboru wyższego czytamy w artykule zaczęliśmy dynamicznie rozwijać szkoły średnie. Ogólny trend rozwojowy oświaty powyżej szkoły podstawowej jest o wiele wyższy od trendu demograficznego mniej więcej do roku 1963. Po czym oba trendy biegają mniej więcej równolegle (...).

Podkreślając rosnący procent absolwentów 7-letniej kontynuacji naukę w szkołach średnich autor zwraca uwagę na związany z tym faktem problem:

„Kiedy w oficjalnych dokumentach czytamy, że 77 proc. absolwentów szkoły podstawowej kontynuuje naukę w szkołach średnich wszelkiego typu, to czytamy niewątpliwie prawdziwą informację, z tym jednak, że ten zbiorowy i wysoki wskaźnik kryje w sobie rzeczy bardzo rozmaite i nieporównywalne (...). Owde 77 proc. dzieli się na tych, którzy uczy się w liceach ogólnokształcących i technikach zawodowych i zdobyła matury, oraz na uczniów zasadniczych szkół zawodowych niematuralnych, którzy zdobywają zawód. I wreszcie na procent ten składają się uczniowie SPR, którzy nie zdobywają ani matury, ani zawodu. Termin „szkoła średnia” jest tutaj bardzo szeroki (...). Trzeba również uwzględnić fakt, że owe 77 proc. oblicza się od liczby absolwentów klasy VII, nie zaś od liczebności całego rocznika. Tymczasem wiadomo, że znaczna część uczniów szkół podstawowych nie kończy klasy VII i wykruza się z oświatowych szranków przed zdobyciem minimum obowiązkowego wykształcenia w zakresie klas siedmiu (...).

Podkreślając, że mimo wszystko osiągnięte rezultaty stanowią znakomity postęp w stosunku do czasów przedwojennych, autor wysuwa pod dyskusję istotny problem: „Co ma być bazą wyjściową dla realizacji tej IV Zjazdu PZPR, który w dziedzinie oświaty wysuwa postulat objęcia 80 proc. młodzieży po szkole podstawowej różnymi formami szkolnictwa średniego? Czy 77 proc. obliczane od liczby absolwentów klasy VII, czy też 58 proc. obliczane od liczebności całego rocznika?” Kozakiewicz nie zajmuje jednak stanowiska w tej sprawie.

Warto dodać, że nie jest to jedyny dyskusyjny problem w tym artykule. Zaliczyć do nich trzeba kwestię sieci szkół średnich, ogólnokształcących i zawodowych, i związaną z wyżym konieczność przybliżenia ich do wsi a także wiążący się z tym problem uruchomienia rozwojowych szkół średnich na wsi.

Problemy ściśle oświatowe podejmuje także Bogumiła Fotowicz w art. pt. „Absolwenci szkół podstawowych wobec wyboru zawodu i szkoły na przykładzie rejonu płockiego”. Autorka relacjonuje rezultaty badań ankietowych przeprowadzonych przez Zakład Zatrudnienia Instytutu Gospodarstwa Społecznego na zlecenie Komitetu do Badań Rejonów Uprzemysłowionych.

Badania przeprowadzono w dwóch etapach. W pierwszym chodziło o ustalenie planów życiowych abiturientów klas VII w zakresie wyboru zawodu, dalszego kierunku nauki i szkoły lub miejsca pracy. W drugim — badano stopień realizacji zamierzeń tych samych osób. Celem tych badań było uchwycenie momentu, w którym młodzież podejmuje decyzję o wyborze zawodu, kierunku nauki, szkoły, miejsca pracy oraz zbadanie przyczyn, które uniemożliwiają realizację planów życiowych. Oto co ustalono:

„Wykazały, że losy absolwentów różnią się w sposób istotny od kreślonych pod koniec roku szkolnego planów życiowych abiturientów. Mimo że informacje o planach życiowych zbierane były niemal już przed podjęciem przez ucznia zasadniczej decyzji o wyborze przyszłego zawodu i kierunku dalszej nauki, zawierały one dużo fantazji i wykazywały czasami zupełny brak orientacji młodzieży w możliwościach dalszego kształcenia się czy uczenia zawodu w zakładzie pracy na terenie rejonu płockiego (...). Większość młodzieży nie potrafiła nawet podać nazwy szkoły, do której się wybierała (...).

Badania przeprowadzone w lutym br. wykazały już znacznie większą orientację młodzieży w możliwościach kształcenia się na terenie rejonu.

Różnice między planowanym a realizowanym kierunkiem nauki wynika-

ła przede wszystkim z wspomnianej już uprzednio niedostatecznej orientacji młodzieży (...). Decyzja o wyborze zawodu zapadała często przypadkowo, w ostatnim momencie. Część młodzieży dopiero po nieudanych próbach dostania się do szkół poza granicami rejonu decydowała się na naukę w szkołach miejskich. Jednakże ze względu na późniejszą porę możliwości wyboru były już ograniczone, co powodowało ogromne rozgorzniczenie (...).

A oto decyzje, jakie podjęto, aby zapobiec podobnym sytuacjom w przyszłości:

Władze miejscowe w Płocku korzystając z dotychczasowych wstępnych wyników badań Instytutu, jako pierwsze w kraju zorganizowały na szeroką skalę akcję informacyjną dla młodzieży uczącej się w klasach siódmych. W tym celu opracowany został specjalny informator dla absolwentów o szkolnictwie zawodowym i ogólnokształcącym. W kwietniu 1964 r. odbyło się w Płocku specjalne posiedzenie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z udziałem przedstawicieli nauki, administracyjnych władz terenowych i oświatowych, poświęcone wyłącznie sprawom polityki rekrutacyjnej absolwentów klas siódmych do szkół zawodowych i ogólnokształcących (...).

Poza tym nr 7 „Wsi Współczesnej” zawiera bardzo ciekawy art. Antoniego Rajkiewicza — „Bilans i perspektywy zatrudnienia w Polsce Ludowej”. Kazimierz Barcikowski — „Problemy startu młodzieży wiejskiej w zawodzie rolniczym”. O klubach młodych rolników piszą: Zdzisław Strzepek i Antoni Włodarczyk w art. pt. „Klub — jaki i po co?” oraz Czesław Borzecki — „Uwagi w sprawie roli i miejsca ruchu młodych rolników”. Jan Bijak komentuje pamiętniki, które wpłynęły na konkurs ZMW (art. „Pamiętniki i polityka”), Krystyna Łapińska pisze o „Wolnym czasie młodzieży wiejskiej”. Barbara Weber podejmuje próbę ustalenia pewnych podstawowych problemów i trosk młodzieży wiejskiej na świecie. Bronisław Gołbiewski przedstawia „Ruch kulturalny na zakręcie”.

J. LEKTOR

na międzynarodowym forum

W SZYSTKO, co powiedzieliśmy o szarzy Goldwatera na szanie Białego Domu (w numerze 30 „Głosu”) wymaga już obecnie pewnego uzupełnienia. Szczegóły i wnioskii podane przez prasę w ostatnich kilkunastu dniach pozwalają na sformułowanie garści nowych uwag zastępujących na rozważenie.

Nie będziemy w błędzie twierdzić, w ślad za wieloma komentatorami prasy zagranicznej, że aktualnie zniknęło już ostatecznie niebezpieczeństwo zajęcia fotela prezydenckiego przez senatora Goldwatera. Nie znaczy to jednak, iż sytuacja wykładała się.

Goldwater spełnił już nakreślone przed sobą zadania pokazując całemu Stanom Zjednoczonym do czego zdolna jest zorganizowana siła reakcji i wsteczniczo popierana przez magnatów przemysłowych i prężnego Południa i szerzej biorąc — Środkowego Zachodu. Koła te wypuszczają

ją Goldwatera na forum przedwyborcze liczyły się jednak, wbrew może przekonaniom niektórych — z kłesłą swego pupila w rozgrywek listopadowej z Johnsonem. Tu nie chodziło o przeforsowanie na Konwencji Republikańskiej kandydata — pewniaka, człowieka rzeczywiście reprezentującego opinię większości członków tej partii.

Senator z Arizony był potrzebny do rozbudzenia najniższych instynktów reakcji stanów południowych, koitunów i drobniomieszczanstwa, do zawrócenia w głowie niezdecydowanym i niezorientowanym, do zmobilizowania masy ludzkiej stanowiącej rezerwę konserwy politycznej USA. Nie wahała się ona w rezultacie poświęcić na całopalenie całej partii republikańskiej, która musiała przysiąc z własny, zawstydzający program Konwencji w San Francisco, złożonej z opłaconych delegatów, wybieranych w większości nie w wyborach

bezpośrednich, lecz na konferencjach, organizowanych z kolei pod kątem celów kampanii wyborczej.

Trzeba było rozegrać tę farsę po to, aby otrzymać prawo do udziału w wyborach na najwyższe stanowisko w USA, a tym samym największą okazję do pomieszenia szarych grupie Johnsona. Oszolomli przeciętnego Amerykanina, przestraszyć go widmem komunizmu, zdyskredytować rząd utrzymujący jeszcze tradycje Kennedy’ego i zagrozić jednocześnie swoją aktywnością wszechwładnej Wall Street, posiadającej szerokie powiązania międzynarodowe i utrzymującej ton umiarkowany — oto ramy bieżącej kampanii tych, którzy podzili się pod Republikanów.

I tu kształtuje się następny wniosek — reakcja cała periferia opłacała upadek prestiżu Republikanów, ponieważ aby się z tej chwili zmusiła Johnsona aby się z nią liczyć. Ten pewny kandydat na fotel prezydenta w następnej kadencji został w u s o n y do polemizowania z Goldwaterem nie tylko zresztą w przemówieniach przedwyborczych i przy innych okazjach do wystąpienia publicznych, lecz także przed milionami telewizorów! Reakcja się pokazuje, reakcja agituje i reklamuje się. Co gorsza, Johnson musi liczyć się z masami reakcjonistów popierających Goldwatera, jeżeli chce osiągnąć maksimum popularności i minimum trudności w sprawowaniu przyszłych rządów. Jemu musi po prostu zależeć na zneutralizowaniu nastrojów wywołanych przez senatora z Arizony.

Reasumując: — „większe zło”, jakim byłoby zajęcie stanowiska prezydenta USA przez Goldwatera, zastąpione zostało praktycznie przez „mniejsze”, które polega na przechwytywaniu przez koła reakcyjne wszystkich możliwych pozycji, na wykorzystaniu każdej szansy umocnienia wpływów w administracji państwowej, propagandzie i ekonomice.

W tak złożonej atmosferze politycznej panującej teraz w USA, szczególnie wymowy nabiera rozpoczynająca się kampania wyborcza w łonie partii demokratycznej. Johnson — jak się rzekło — jest murowanym kandydatem swej partii na prezydenta i z pewnością nim zostanie. Otwarty pozostaje problem kandydata na jego zastępcę, który — w związku z plajta Republikanów — jest w tej chwili osobą wielce ważną. Jeśli wszystkim ułożyć się, prezydent i jego zastępcę powinni reprezentować rzeczywiste nastroje większości społeczeństwa. Uważa on, iż Robert Kennedy jest symbolem polityki swego zmarłego brata, energicznym jego realizatorem. Rzecz w tym, że Johnson — wbrew protestom i próbom płynącym doń w tej sprawie — zrezyg-

nował z R. Kennedy’ego jako z kandydata na swego zastępcę. Zdaniem Johnsona żaden z członków jego obecnego rządu (a więc i Stevenson) nie może kandydować w wyborach. Zainteresowanie prezydenta skierowane jest ku senatorom, którzy oddali mu ostatnio poważne przysługi.

Jednym z nich jest Hubert Humphrey (nie mylić z George Humphrey — magnatem finansowym z Cleveland wspólnofinansującym działalność i wybór Goldwatera w San Francisco). H. Humphrey przewodził w senacie zwolennikom ustawy o prawach obywatelskich i ma za sobą niemal pewne poparcie Murzynów amerykańskich. Być może, z punktu widzenia arytmetyki wyborczej człowiek ten może mieć istotnie nie mniej głosów za sobą niż Robert Kennedy.

Jak ukształtuje się sytuacja? Rozgrywki wewnątrz partii demokratycznej będą z pewnością ciekawe. Na szczęście nikt nie przewiduje wybuchu nowego zła i liczy na to, że Demokraci wyjdą zwycięsko z rywalizacji z Republikanami.

My natomiast patrzmy z uwagą na to, czy w Stanach zwycięży ci, z którymi będziemy mogli kontynuować dyskusję i osiągać stopniowy postęp w dziele rozbudzenia i współistnienia. To jest bowiem w rezultacie wyborów amerykańskich najistotniejsze dla całego świata. Bek

Z PAMIĘTNIKÓW XX-LECIA

CZY NAUCZANIE JEST POLITYKĄ?

(dokończenie ze str. 5)

ludzkich głosów. „Leśni” poderwali się, spojrzeli lekliwie na mnie, potem na siebie, a jednocześnie ich dionie spoęły na kaburach.

— Kto to może być? — rzucił pytanie Gustaw.

— Czy nie UB? — dodał jego towarzyszy. Tymczasem trzask łamanych gałęzi, urywane słowa i głuchy galop, jakby kopyt końskich — przybliżyły się z każdą chwilą. Panowie w mundurach byli coraz niespokojniejsi, dreptali w miejscu, oglądali się na siebie, świdrując oczyma gąszcz leśny.

Uplynęła jeszcze sekunda, dwie, może pięć i nagle za krzaków wyłoniły się dwaj chłopki, a tuż za nimi dwóch jeźdźców. Kto to? Ależ to Mietek Grzymek i Leszek Macerski. Ujrzawszy mnie, których z nich krzyknął:

— Do mnie chłopcy! Pan kierownik jest tutaj!

Po tych słowach od tupotu nóg i trumfajnych odgłosów zadrażli bór i nagle ze trzydziestu chłopców i kilkanaście dziew-

cząt wyhrynęło spośród krzewów i pni drzew. Otoczyli nas kołem i wszyscy, nawet Kajtuś, najmniejszy z najmniejszych — groźnie spoglądali na panów oficerów. Dopiero teraz zauważyłem, że każdy z chłopców coś trzymał w ręku, słowem byli uzbrojeni, „po zęby”. Jedni w sekate kij, drudzy w sztachety, inni potroszali procami bądź kamieniami wielkości kocich łbów. Mietek i Leszek trzymali pod pachą widły niczym lance włoskie, a Stasię Nowak i jeszcze kilku z jego klasy uciśnięto groźnie warczące na smyczy psy.

Ochłonąłem pierwszy.

— Co to za maskarada? — spytałem groźnie. Milczeli.

— Polowanie na wilki, z nagonką, co? — rzekł ironicznie Rysiek.

W dalszym ciągu nie odpowiadał. — Zacznie wreszcie gadać? — zawołałem. — Kto wam zasznurował buzie? Mietek, mów!

— Dziewczyno powiedziała nam — zaczął chłopiec — że „nocni” pana kierownika zabrali do boru i że chcą zabici. To my z Leszkiem wypręgliśmy z wozu konie Rybickiego, no i ganialiśmy po wsi i po

pańnikach powiadomili o tym kolegów. I oto jesteśmy.

— A co znaczą te kije, widły, proce i psy?

— Chcieliśmy pana bronić — rzekł Klemens.

Nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem. To samo uczynili „leśni”.

— Co, chcieliście się z nami bić? — zapytał Gustaw.

— Niech by tylko włos z głowy spadł pana kierownikowi! — zawołał Palant — to... to...

— To co?

— To tak by panu d... spuchła, że rozdona matka by nie poznała!

— Ha, ha, ha! — ma pan wspaniałych obrońców! — zawołał Rysiek — Zuchy smarkacze!

— No, a gdybyśmy zaczęli prać z pistoletów, to wtedy dudy w miech, co? — zapytał Gustaw.

A na to Tadek Kobylak:

— Niech pan nie będzie taki kozak. A to pan widział?

Po tych słowach rozepchnął najbliższych i pokazał prawdziwy karabin, ale tak zardzewiały, jakby przeleżał w ziemi od kampanii napoleońskiej.

I strzelałaby do nas, naprawdę? — dopytywałem „leśni”.

— A co pan myśli, „Gazetę Rolniczą” bym czytał?

Nie, tego było za wiele. Pokladyliśmy się od śmiechu. Co za wspaniałe dzieciaki!

— A po co wzięliście z sobą dziewczynki? — zainteresował się Gustaw — Czy też miały walczyć?

— Same przyszły — burknął Mietek.

— Ale nie z przymni rekoma — dodała Jagna.

— To i wy macie broń?

— Mamy.

— Pokażcie.

Wysunęła się Magdzia i podała im torbę czynną napełnioną.

— A to co? — zapytał.

— Pieprz турецki.

— Pieprz? A do czego wam pieprz?

— Aby ślepią zasypać.

— Komu?

— Wam, żeby chłopcy was spokojnie mogli prać.

Dalibóg, scena tak rozczulająca, że aż chwylała za serce. „Leśni” krętili głowami, patrzyli to na mnie, to na młodzież, wreszcie Rysiek rzekł:

— A idź, kierowniku, z tym swoim wojskiem do jasnej cholery! Istne szatańny!

Po chwili zginął w leśnej gęstwinie. Stał się przez jakiś czas w miejscu, obserwując chybotające się gałęzie, których spójk brutalnie naruszył dwaj „rycerze” podziemia.

— No, dzieci, jestem z was niewymownie rad — powiedziałem. — Tak postępują prawdziwi przyjaciele. Dziękuję

Szliśmy płaszczyzną drogą do wsi. Na przedzie iechali na koniach Mietek i Leszek i trzymali nad głowami ugnojone widły niczym dwie hetmańskie buławy. Za nimi kroczyla wesola armia bosonoga „żołnierzy”. Wtem dziecięcy gwar zagłuszył pieśń:

Wojenko, wojenka, Cóż ty za pani...

— Samie przyszły — burknął Mietek. — Ale nie z przymni rekoma — dodała Jagna. — To i wy macie broń? — Mamy. — Pokażcie. Wysunęła się Magdzia i podała im torbę czynną napełnioną. — A to co? — zapytał. — Pieprz турецki. — Pieprz? A do czego wam pieprz? — Aby ślepią zasypać. — Komu? — Wam, żeby chłopcy was spokojnie mogli prać. Dalibóg, scena tak rozczulająca, że aż chwylała za serce. „Leśni” krętili głowami, patrzyli to na mnie, to na młodzież, wreszcie Rysiek rzekł: — A idź, kierowniku, z tym swoim wojskiem do jasnej cholery! Istne szatańny! Po chwili zginął w leśnej gęstwinie. Stał się przez jakiś czas w miejscu, obserwując chybotające się gałęzie, których spójk brutalnie naruszył dwaj „rycerze” podziemia. — No, dzieci, jestem z was niewymownie rad — powiedziałem. — Tak postępują prawdziwi przyjaciele. Dziękuję

Współpraca może przybierać różne formy np.:

o opracowanie uzgodnione z nami tematu;

o nadsyłanie do Zarządu Kola Absolwentów ZNP wszelkich materiałów dotyczących działalności byłych związkowych instytucji. Mogą to być skrypty z wykładów, notatki, sprawozdania, protokoły z zajęć, seminariów, ćwiczeń, z ważniejszych wydarzeń, fotografie itp.

Materiały te prosimy nadsyłać pod adresem prezesa Centralnego Kola Absolwentów Instytutu Pedagogicznego ZNP w Jarosławie: Władysława Gańko, Warszawa, Al. Jerozolimskiej 11-19 m 55 (telefon 21-93-93).

Materiały te po wykorzystaniu zostaną zwrócone.

Jesteśmy przekonani, że dzięki współpracy wielu Kolezań i Kolegów uda się ocalić od zapomnienia to, co było najcenniejsze w idei i działalności instytucji związkowych i przekazać na użytek dzisiejszej szkoły.

KOMUNIKAT

Nawiasując do naszych poprzednich komunikatów, że „Głosie Nauczycielski” i w oddzielnych pismach) o podjęciu opracowania na temat: „Postępowe elementy w działalności instytucji pedagogicznych ZNP” — prosimy zwrócić się do byłych chłopców i dziewcząt z apelem o zgłaszanie swej współpracy.

Współpraca może przybierać różne formy np.:

o opracowanie uzgodnione z nami tematu;

o nadsyłanie do Zarządu Kola Absolwentów ZNP wszelkich materiałów dotyczących działalności byłych związkowych instytucji. Mogą to być skrypty z wykładów, notatki, sprawozdania, protokoły z zajęć, seminariów, ćwiczeń, z ważniejszych wydarzeń, fotografie itp.

Materiały te prosimy nadsyłać pod adresem prezesa Centralnego Kola Absolwentów Instytutu Pedagogicznego ZNP w Jarosławie: Władysława Gańko, Warszawa, Al. Jerozolimskiej 11-19 m 55 (telefon 21-93-93).

Materiały te po wykorzystaniu zostaną zwrócone.

Jesteśmy przekonani, że dzięki współpracy wielu Kolezań i Kolegów uda się ocalić od zapomnienia to, co było najcenniejsze w idei i działalności instytucji związkowych i przekazać na użytek dzisiejszej szkoły.



PEDAGOGIKA, SOCJOLOGIA, GOSPODARKA, POLITYKA

A. B. Dobrowolski: PISMA PEDAGOGICZNE. III — MORALNOŚĆ UMYŚLOWA. Opracowanie J. Łukaszkiewicza i J. Ostrowskiej. PZWS, Warszawa 1964, s. 174, cena 24 zł. Treść: ksiądz jest charakterystyką bledów myślenia, które popełniają w nauce, technice, polityce, w szkole i w życiu codziennym.

H. Kasprzykowa, J. Kulpa, I. Worobiec, M. Kniagin: NA LEKCJACH JĘZYKA POLSKIEGO W KL. V—VIII. PZWS, Warszawa 1964, s. 233, cena 15 zł. Książka, która jest plonem doświadczeń dydaktycznych autorów, zawiera opis różnych form i metod